PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 5 (222) Rok VI Nowy Sącz 3 lutego 1985 r. Cena 10 zł

70 tysięcy dzieci odpoczywa na zimowiskach w Nowosądeckiem. Życzymy im dobrej zabawy! Fot. MICHAŁ SROKA

GŁOSY O CENACH

Według naszych spostrzeżeń **dyskusja o cenach wygasła**. Z informacji uzyskanych w Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego wynika że również terenowe punkty konsultacyjne w Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu i Zakopanem nie zebrały zbyt wielu opinii. Podobnie było na spotkaniach konsultacyjnych, zorganizowanych w zakładach pracy z inicjatywy związków zawodowych: **mniej mówiono o proponowanych wariantach podwyżek, więcej o sprawach jakości wędlin i piszywa, o sytuacji emerytów i rodzin uboższych, o potrzebie szukania także innych metod uzdrawiania rynku i innych sposobów wymuszenia oszczędnego gospodarowania.**

Mocno tkwi w pamięci (zwłaszcza kobiet) wystawanie w kolejkach po mięso przed trzema laty i dlatego powszechnie zgłaszane są wątpliwości, **czy należy znieść reglamentację. Może lepsze byłoby zwiększenie kartkowych przydziałów? Są głosy za tym, by utrzymać ceny artykułów reglamentowanych, natomiast ich nadwyżki sprzedawać po cenach rentownych. Wielu nieporozumień wywołały proponowane rekompensaty — w sumie nie zrobiły one dobrego wrażenia w kontekście innych podwyżek... Wysłuchaliśmy sporo krytycznych uwag o braku związku między podniesieniem opłat w limitacji a poziomem świadczeniowych usług przez PKP i PKS.**

W przeciwieństwie do emerytów, którzy aktywnie uczestniczyli w cenowych konsultacjach, nie zauważyliśmy **większego zainteresowania cenami żywności u rolników. Ich uwaga ogniskuje się raczej wokół cen węgla, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i innych środków produkcji.** Również pasywne są osoby zatrudnione w sektorze uspołecznionym i przedstawiciele tzw. wolnych zawodów.

Zanotowaliśmy opinię, że niezrealizowanie postulatu rolników o przydzielaniu im kartek na mięso i wędliny (przy sprzedaży w punktach skupu) spowodowało zwiększony obrót wolnorynkowy po cenach umownych. Wskazywano nam również — jako alternatywę podwyżki cen artykułów podstawowych — śmielsze zwiększanie cen **artykułów i usług luksusowych** (wzorem Czechosłowacji i Węgier).

W miarę jak ciężar dyskusji przesunął się na kwestie natury ogólnej, powrócił postulat bardziej stopniowego umiejętnego posługiwania się mechanizmem cenowym. Z sygnałów otrzymywanych z terenu przez Wydział Informacji i Analiz KW PZPR widać również, że podstawowe organizacje partyjne wskazują na przykłady marnotrawstwa i szereg innych negatywnych zjawisk gospodarczych. Mówi się *Wiz* o potrzebie ogłaszania wszystkich podwyżek (np. cementu, drewna, oleju silnikowych), by nie powstało podejrzenie, że powraca się do złej praktyki „cichego" podnoszenia cen.

Renostka z Nowego Sącza, **Michalina Wasko**, powiedziała nam, że jest przeciwna dalszemu wzrostowi cen tzw. wędlin lepszych: — *Wolę zjeść mniej, ale dobrych wędlin czy schabu, niż tracić pieniądze na wstrętną kiełbasę. Nie dasz żołądkowi, to dasz doktorowi! Uważam też, że pieniędzy trzeba szukać wśród ludzi lekkiego życia i lekkiej pracy. Niech droższe wódka, samochody i wczasy na Wyspach Kanaryjskich. Myślę i o tym, że w sklepach mogłyby znów pojawić się smaczne rogaliki z marmoladą, pachnący salceson...*

Emerytowany kolejarz, **Leopold Gruber**, pracownica umysłowa — **Ewa Sikorska** (dwoje dzieci) oraz **Irena Jaworska** (robotnica, dwoje dzieci, na które były mąż nie przysyła alimentów) dzielili się z nami niepokojem z powodu cen odzieży, obuwia, opłat za mieszkanie i prąd. Kto ma siłę i zdrowie, bierze pracę chałupniczą lub dorabia w inny sposób. Tej szansy nie mają jednak ludzie zaawansowani wiekiem, trapieni dolegliwościami chorobowymi.

Na ogół wszyscy nasi rozmówcy z troską wypowiadają się na tyle o cenach żywności, co o spodziewanej zwyżce opłat za różne naprawy. Pytano nas, jakie są gwarancje, że w ślad za proponowanymi oficjalnie podwyżkami nie potoczy się lawina podwyżek za napawę pralki, telewizora czy za usługi hydraulików i innych prywatnych majstrów, którzy wyręczają w Nowosądeckiem słaby sektor państwowy i spółdzielczy.

Kończąc ten niezbyt bogaty przegląd opinii mieszkańców Nowosądeckiego na dwa jeszcze wnioski chcemy zwrócić uwagę: **rolnicy upominają się o wyższą jakość artykułów przemysłowych** (bo mamy sprzęt szybko zużywany i konieczność nowych zakupów odbija się w konsekwencji na kosztach produkcji żywności), zaś ludzie gorzej sytuowani w miastach domagają się, by obok towarów drogich były i tańsze, stanowiące szansę dla ich kieszeni. Tak jest aczkolwiek na całym świecie...

Rozmawiam z przewodniczącym Komisji Zdrowia, Opieki Społecznej i Spraw Socjalnych Wojewódzkiej Rady Narodowej, a jednocześnie ordynatorem Oddziału Laryngologicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego Ryszardem Jachna, oraz z głównym lekarzem województwa, dyrektorem Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW — dr Jerzym Gala.

Doktor Jachno przyszedł na spotkanie zdenerwowany, bo przeczytał w „Gazecie Krakowskiej" o koncepcji budowy szpitala wojewódzkiego na terenie Poręby Małej. Dziennikarz nieforsownie sięgnął do koncepcji, jaka zrodziła się kilka lat temu, i wyłowiwszy" mij informacje z poległenia Egzekutywy KW. Gwoli ścisłości: na Egzekutywie problem lokalizacji szpitala nie był poruszony, stwierdzono jedynie, że remont starego szpitala nie jest i nie może być alternatywą dla budowy nowego.

Ryszard Jachno mówi: — Koncepcja budowy szpitala w Porębie Małej była chybiona. Jest to bowiem piękniutkiego terenu, a jego uskrzenie byłoby bardzo kosztowne i znacznie opóźniłoby rozpoczęcie budowy. Mamy natomiast przygotowany i uzbrojony teren na Zakopcu. Co prawda zajdzie potrzeba wykupienia pewnej ilości mieszkań spółdzielczych dla przekwaterowania mieszkańców, ale jest to łatwiejsze niż uzbrajanie zupełnie „dziewiczego" terenu.

— *Budowa nowego szpitala w Nowym Sączu — uzasadniona i konieczna — ze względów gospodarczych nie jest możliwa dzisiaj. Władze zadbiegają, by rzeczie ona się w planu przyszłej pięciolatki. Pomówmy jeszcze o innych problemach służby zdrowia. Co Panowie uważają za najpilniejsze?*

Dr Jerzy Gala: — Trzeba stworzyć przesłanki dla dopływu do województwa wykwalifikowanych kadr medycznych. Planowany rozwój bazy lokalowej, którego efekty będzie mieć w latach dziewięćdziesiątych, stworzy ogromne zapotrzebowanie na kadrę medyczną. O ile nie ma w województwie większego problemu z kształceniem średniej kadry medycznej, to przyciąwanie lekarzy jest nadal trudne. Nakłada to na nas obowiązek nawiązania kontaktów z akademiami medycznymi na terenie kraju oraz doskonalenia systemu stypendiów fundowanych. Będziemy podejmować starania, by Akademia Medyczna w Krakowie wyznaczyła określoną liczbę miejsc dla kandydatów na studia z terenu naszego województwa. Stworzyłoby to istotną szansę, by poważna część absolwentów wróciła w rodzinne strony i podjęła u nas pracę. Również problem mieszkaniowy byłby wówczas łatwiejszy do rozwiązania.

Dr Ryszard Jachno: — Deficyt kadry dotyczy głównie lekarzy radiologów, onkologów, psychiatrów, anestezjologów, okulistów, dermatologów i stomatologów. Odbija się to na poziomie świadczeń lekarskich i uniemożliwia uruchomienie wielu bardzo potrzebnych poradni specjalistycznych. Będziemy usilnie dążyć do utworzenia poradni onkologicznej, tak potrzebnej na terenie województwa. Potrzebne są też poradnie: zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży, alergologiczna, hematologiczna oraz pracownia izotopowa dla poradni endokrynologicznej. Utworzenie tych poradni uniezależniłoby nas w pewnym stopniu od krakowskiej służby zdrowia, a pacjentom zaoszczędziłoby kosztownych i kłopotliwych wyjazdów do Krakowa.

— *A co zamierzacie zrobić dla poprawy poziomu i kultury świadczeń lekarskich?*

Dr Jerzy Gala: — Pragniemy doprowadzić do tego, by pacjent szpitalu czy przychodni czuł się bezpieczny, by spotykał się na każdym kroku z życzliwością i serdecznością. Pracownicy służby zdrowia muszą zabiegać o zaufanie pacjentów, bo zaufanie chorego jest często warunkiem skuteczności leczenia.

— *A co w sferze poprawy warunków zdrowia załóg pracowniczych?*

Dr Ryszard Jachno: — Tutaj konieczne jest zacieśnienie współpracy między kierownictwami zakładów pracy i komórkami socjalnymi, a służbą zdrowia. Główny nacisk musi być położony na profilaktykę, przy czym nie można pomijać warunków bhp i ochrony środowiska naturalnego.

Dr Gala: — Nasze działania będą też zmierzać w kierunku stworzenia prawidłowej opieki nad ludźmi starymi, schorowanymi i samotnymi. Wiąże się to z koniecznością poszerzenia bazy lokalowej domów pomocy społecznej i oddziałów szpitalnych dla przewlekle chorych. Nie ma w tej chwili możliwości budowy nowych domów pomocy społecznej, ale można przynajmniej w co drugiej gminie (poprzez adaptację i modernizację różnych niepotrzebnych pomieszczeń) utworzyć małe obiekty pomocy społecznej na kilkanaście łóżek. Realizacja tej koncepcji pozwoliłaby rozwiązać wszystkie problemy lokalowe domów pomocy społecznej stosunkowo niskim kosztem. Miałoby to ponadto tę dobrą stronę, że nie odrywałoby pensjonariuszy tych domów od ich naturalnych środowisk, w których spędzili często całe życie.

Dr Zadrec: — Niezbędne jest również rozwinięcie lecznictwa psychiatrycznego. Potrzebne są nam oddziały psychiatryczne także dla leczenia alkoholików, narkomanów i lekomanów.

Dr Gala: — Działalność nowosądeckiej służby zdrowia musi się

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

wyrazistwa: PKO oddział Nowy Sącz 9811-6-8811.

● Karnawał trwa. Pięknie bawiły się dzieci w żłobku nr 2 w Nowym Sączu, prowadzonym przez Władysławę Mirelak. O wyszyć wiedzi zadbali nowosądeccy dekoratorzy i opiekunki, dla których nagrodą była radość maluchów płasających w takt „Zesłał górale" i „Kaczuszek".

● Twardy orzech do zgryzienia ma dyrektor gorlickiej szkoły muzycznej, Tadeusz Filar. Każdego roku, ze względu na trudne warunki lokalowe, można przyjąć zaledwie 30 nowych uczniów, choć chętnych jest znacznie więcej. Wkrótce szkoła mają podobno rozpocząć się prace adaptacyjne starego budynku PZU dla potrzeb szkoły muzycznej, ale to kwestia kilku lat.

Największe kłopoty są jednak z kadrą, obecnie zatrudnionych jest 18 pełnym etatem dziewięciu nauczycieli. Z tego dwie panie przebywają na urlopach macierzyńskich, a trzecia wybiera się w najbliższych miesiącach. Prawdopodobnie dodatkowego roku szkolnego jeden z pedagogów odchodzi na emeryturę. Zostanie w szkole jedynie pięciu nauczycieli. Jedynym magnesem przyciągającym muzycznych pedagogów mogłyby być — zdaniem dyrektora Filara — mieszkania.

● W sklepie nr 3 przy Spółdzielczym Domu Handlowym „Granit" w Zakopanem ekspedientka pobrała wyższą należność za zakupy kontrolne. Inspektorzy PIH-u odkryli też „pod ladą" 3 kg kawy naturalnej, 130 kwasków cytrynowych, 4 kg folijoków cukierkowych. Wyciągnięto o ukaranie kierowniczki sklepu i jej zastępczyni. Nie lepiej poradzili traktowano kontrolujących w karczmie „Obrochówka", gdzie nie dowiązono im pełnąga na sumę 190 zł.

Wiele nieprawidłowości wykryli PIH w masarni GS w Kamienicy. Na zbodzie trzy partie wędlin, łącznie nie była zgodna z recepturą; parówki i wątrobianka okazały się przeterminowane, zaś kiełbasa górska nie posiadała wszystkich wymaganych składników. Komisja przecenila niepełnowartościowe wyroby o 20 procent. Na 13 zbadanych porcji mięsa aż w 8 stwierdzono obniżoną jakość surowców (na sumę 318 588 zł). 6 kg tłuszczu wieprzowego o niewłaściwym zapachu uznano za niezdatne do spożycia, a 120 kg skierowano do natychmiastowego przerobu. Używano nieprzestrzeganie norm przy produkcji wędlin, np. do kiełbasy polskiej dodano prawie 100 kg polędwicy wołowej, ponieważ się brakiem popytu ze strony handlu; do kiełbasy wołowej szynkowej „zapomniano" dodać 38 kg tłuszczu; kiszkę wątrobianą wyprodukowano wraz z — nieprzewidzianymi w recepturze — dodatkami barania; do kiełbasy zwyczajnej zaś dodano barania zamiast wieprzowiny; robiąc kiszkę domieszano do mej mięso wołowe zamiast 276 kg bekoni.

Przez kilka dni magazynierka zupełnie nie rozliczała się z kilkunastu kilogramów parówek. W magazynie brakowało przypraw. Rzetelność sporządzania raportów również pozostawiała dużo do życzenia.

● Od kilku tygodni działa w Nowym Sączu Przedsiębiorstwo Centrali „Różdzkarz" z Poznania.

Przedsiębiorstwo oferuje usługi w zakresie poszukiwania i lokalizacji ujęć wodnych, wykrywania żył wodnych w mieszkaniach i ocieplanych mieszkań przez magnetyzowanie stukami promieniowania. Świadczy się tu również usługi z zakresu biotroniki (poniedziałki w godz. 11—13, wtorki, środy, czwartki w godz. 16—17) i kręgarstwa (soboty w godz. 10—15).

Dokładne informacje otrzymać można w siedzibie Przedsiębiorstwa w Nowym Sączu, przy ul. Tatrzańskiej 17. Telefon 228-26 (poniedziałki 13.30—18).

● List z Nowej Białej od Józefa Mirgi: „*W Ośrodku Kultury w Krempachach odbył się przegląd orkiestr muzykowych zespołów pieśni i tańca z Spisza i Orawy. Zaprozsono orkiestrę dętą z Czechosłowacji. W przeglądzie brały też udział kapele z Białej Niżnej, Łapszy Wielkiej i Małej oraz z Przywarówki. Wystąpili także Franciszek Surma oraz Karol Stowik ze swoimi podopiecznymi, członkami Zespołu Pieśni i Tańca Młodzieży Szkolnej. Należy wszystkim gorąco podziękować i życzyć dalszego rozwoju muzycznych w pielęgnowaniu tradycji Spisza i Oravy".*

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ Rozboje:** podczas weselu w Ratułowie pobili się bracia, jedoni na złamaną podstawę czaszki. Sprawę zatrzymano ○ w Zakopanem napadnięto na obywatela Jugosławii. Sprawcy pobili go i zabrali 11 tys. zł. Ustalono, że był nim — karany już za podobne przestępstwa — Ringnjew A. Nieszczęśliwy wypadek w Rojówce (gmina Łososina Dolna) uległ śmiertelnemu zaczadzeniu 2-letni Dariusz K. Ustalono, że przyczyną była wada piecyka kuchennego ○ ratownicy GOPR-u znaleźli w rejonie Morskiego Oka zwłoki dwóch taterników. Wyszli oni z schroniska Roztoka i po drodze natknęli się na lawinę śnieżną. Kradzieże: z pokoju w hotelu „Orbis" w Zakopanem skradziono turyście jugosłowiańskiej dwie pary spodni i 1200 zł ○ także w Zakopanem z pokoju w domu wczasowym „Tatrzańskie" ktoś kobieta skradła kożuch męski i 10 tys. zł ○ włamano się do sklepu spożywczego przy ul. Piłsudskiego w Nowym Sączu, zabierając 30 butelek spirytusu oraz wyroby czekoladowe ○ z domku letniskowego w Porębie Wielkiej skradziono 6 wyprawionych skór zwierzęcych, radioodbiornik, garderobę i inne przedmioty. Wypadki drogowe: w Gorlicach kierowca autobusu Jan K. potrącił dwóch nietrzeźwych pieszych, z których jeden zmarł.

DANUTA BINIK

KARTKI Z KALENDARZA

Przy Radzie Wojewódzkiej PRON powstał zespół konsultacyjno-informacyjny ds. zakłeń projektu ustawy: „Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL". Jego wiceprzewodniczący, Bolesław Basiński, poinformował nas, że członkowie zespołu dyżurują każdego dnia (z wyjątkiem sobót i niedziel) w Nowym Sączu, al. Jagiellońska 33, p. 104, tel. 228-40, 238-80, w. 216. Zespół konsultacyjno-informacyjny oczekuje także na zbiorowe i indywidualne uwagi przetyjane listownie lub telefonem na nr 0322365. Punkt działać będzie do 25 lutego br.

● *Nie ma powodów do paniki* — uspokaja mieszkańców Nowego Sącza zastępca dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, Józef Szymański — prace konserwacyjne poczynione żelenie zapuszczoniuły i — temperatur mrozów — nie odnotowano większych awarii sieci wodociągowej. *Niewielkie jest natomiast ciśnienie wody, gdyż wbiegłoroczne susze i zimowe przymrozki wpłynęły na zmniejszenie dopływu wód gruntowych do ich ujęć.*

● Tegoroczna ostra zima dotkliwie dała się we znaki bezdomnym zwierzętom, a zwłaszcza psom. Szacuje się, że tylko w Nowym Sączu walęsa się po ulicach około 40 bezdomnych czworonożów. Przewodniczący nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Tadeusz Turek, zapewnia, że starania o utworzenie w mieście azylu dla bezpańskich psów są na dobrej drodze i w najbliższym czasie rusz jego budowy w dzielnicy Chełmiec. Możemy ją przyspieszyć, wpłacając pieniądze na konto To-

WYZWOLENIE NOWEGO TARGU...

Oto drukowane przed dziesięciu laty w „Wiadomościach NZPS" — wspomnienia artylerzysty, Piotra Jewstofjewicza Wdowina, który wyzwalał Nowy Targ. Przypominamy fragmenty zdarzeń sprzed czterdziestu lat.

*

Po zdobyciu Preszowa I armia gwardii przeniosła działania bojowe na terytorium Polski. Ciężkie stoczywszy manewr obejścia, czasowo pozostawiając na swoich tyłach odizolowane grupy przeciwnika. Czołowe ataki na poruszające się ugrupowania szły tylko równocześnie z okrążeniem i atakiem na tyły. Przykładem tej taktyki jest operacja zdobycia Nowego Targu.

27 stycznia ciężki bój rozpoczął o Łopuszną. Tutaj szczególnie zaciekle bili się żołnierze 465 pułku piechoty. Pierwszy rozpoczął walkę batalion majora Zajcewa. Kiedy wieczorem próbował w marszu zawładnąć zajmowanymi przez Niemców pozycjami, przeciwnik nie tylko je obronił, ale przeszedł do kontrataku. W tym czasie baterie naszego pierwszego dywizjonu, wspierając atak 465 pp, jak zawsze swoje pociski ogniowe w pobliskich domów stojących po obydwu stronach drogi. Znajdowałem się ze szabem dywizjonu w rejonie pozycji ogniowej trzeciej baterii haubic. Otrzymałem rozkaz od płk. Jakowlieva, aby zaniacierz na miejsce, na którym przeciwnik o sile jednej kompanii atakuje nasz pierwszy batalion, a także polecenie, abym przygotował skoncentrowany ogień na zaatakowane punkty.

W tym czasie nasza piechota, przy wsparciu swoich ogniowych środków, jak również pułkowych i batalionowych moździerzy, odpierała kontratak nieprzyjaciela. W trakcie tej walki jeden z dowódców plutonu wślezającego na prawym skrzydle 3 batalionu, porucznik Zakorodzin odczył, że w lesie jest wielkie przeliście, którego przeciwnik nie broni. O tym odkryciu zameldował majorowi Zajcewowi, dodając, że można tędy przejść na tyły wroga.

Major Zajcew do wyjścia na tyły przeciwnika wyznaczył I komponie pod dowództwem porucznika Kulika i 18 kompanię porucznika Lewkina. Ogólne dowództwo nad grupą powierzono asystency dowódcy 3 batalionu, kapitanowi Łukiszewowi. Na ustalony sygnał przebyłszy wszystkie rozdzielnoni niechotny.

Na prawym skrzydle uzyskaliśmy przewagę, i tam został wprowadzony I batalion 465 pp w celu dalszego rozwinięcia ataku. Pomyślne rezultaty w walce osiągnęły także 520 i 615 pp naszej dywizji. Śmiało i odważnie walczył z wrogiem żołnierz Małochołtin. Jako jeden z pierwszych wskoczył do okopów przeciwnika, likwidując 8 hitlerowców. Mestow i odwagę przejawił również sierżant Zarakin, który osobiście zabił trzech Niemców i razem ze swoimi żołnierzami wziął do niewoli dwudziestu. Dokładnie niszczyła cele wroga obsługa moździerzy por. Nikołajewki i artylerzystki Marcewa. Dużą odwagę wykazali porucznicy Kulik i Lewkin oraz kapitan Łukiszewów.

Przeciwnik w Łopuszni był rozgromiony, ponad 100 Niemców dostało się do niewoli. Na polu walki Niemcy pozostawili wielu zabitych i rannych. Po pogromie w Łopuszni szybko się wycofali w obawie, aby nie znaleźć się w kotle.

Prawie na pleczach przeciwnika nasi żołnierze wjechali do Nowego Targu. Wróg nie mieszczącą się zabudowań. Kiedy mieszkańcy zrozumieli, że Niemcy uciekli z miasta, a zjawił się w nim radziecący żołnierze, wychodzili na spotkanie szczęśliwi i uśmiechnięci, witając swoich wyzwolicieli. Wielu oferowało pomoc. Zezwolono na krótki odpoczynek, zjedzenie nakarmić ludzi i koni, i dać ludziom wypocząć po nocnej walce. Mój dywizjon zakwaterował się prawie w centrum miasta. Szłab znajdował się w domach w pobliżu kościoła. Gospodarze serdecznie witali swoich żołnierzy proponując im gościnę.

Trzeba jednak było kontynuować pościg za przeciwnikiem, który wycofał się w kierunku Jabłonki. Już w marszu usłyszeliśmy w radio rozkaz Naczalnego Dowódcy, J. W. Stalina, z 18 stycznia 1945 roku. W rozkazie tym głównodowódzcy zauważyły, że w walce o zdobycie Nowego Targu odznaczyła się i armia pod dowództwem A. A. Greczki i nasza 167 Sumsko-Kijowska Dywizja Piechoty pod dowództwem I. D. Tyrtowa. Za dobre wykonanie działań bojowych, wszystkim walczącym przekazano podziękowania. W tym samym dniu w Moskwie 124 działa oddały 12 wystrzałów na cześć wojsk, które wyzwoliły Nowy Targ.

Minęło wiele lat. Miasto zmieniło się, odmłodziło. Wzrosło nowe pokolenie nie znające okropności wojny. Zasypały się dawne okopy i transzeje, znikły leje od bomb i pocisków wielkiego miana. Tylko bratnie mogiły, w których spoczywają prochy 1237 radzieckich żołnierzy poległych w walkach na ziemi nowotarskiej, przypominają o tym, że niepodległość, wolność i szczęście młodego pokolenia okupione są wysoką ceną — ceną wielu istnień żołnierzy.

Chciałoby się powiedzieć młodzieży: cenicie wyzwolone szczęście! Kiedy przechodzicie obok Pomnika Wdzięczności albo obok mogiły na miejskim cmentarzu, zdejmijcie nakrycie głowy i pokłońcie się prochom poległych — oni zasłużyli na szacunek i cześć.

Od 13 do 19 stycznia gościła w Jastrzębiej Górze na Słowacji pierwsza z dwóch grup kierowników Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu, uczestnicząca w tygodniowym kursie zorganizowanym przez Państwową Szkołę Polityczną. Program zajęć był niezwykle bogaty. Objął 18 tematów z zakresu spraw ekonomicznych i społecznych oraz polityki oraz szkolenie zakładów pracy.

Podkreślić należy wysoki poziom wiedzy i umiejętności metodycznych wykładowców. Wykładowcy i gospodarze słowaccy bardzo chętnie dzielili się z polskimi uczestnikami kursu swymi doświadczeniami. Wyrażając dumę z sukcesów, nie unikali wszakże przedstawienia także swych niepowodzeń. Na przeszczend 40-lecia i nie zatajali przyczyn tych niepowodzeń. Z ich relacji wynika, że istotne źródła tych niepowodzeń były w dużym stopniu podobne do polskich. Chętnie udzielano wyczerpujących wyjaśnień na stawiane pytania, a trzeba zaznaczyć, że było ich bardzo dużo. Lektorzy sądeccy chcieli

Z pobytu w Bańskiej Bystrzycy

bowiem uzyskać możliwie pełny obraz ekonomicznej i społeczno-politycznej rzeczywistości Słowacji; chcieli zaczerpnąć jak najwięcej pozytywnych wzorów z praktyk Komunistycznej Partii Słowacji przyczyniałych zasad marksizmu-leninizmu w budowie socjalizmu.

Uczestnicy w kursie dało nowoszedkim lektorom ogromny materiał do przemyśleń, porównań i twórczego wykorzystania u siebie. Uderzyły nas — mówią lektorzy — relizm oraz logika i konsekwencja poczynań władz partyjnych i państwowych. W tym chyba tkwi zasadnicza przyczyna sukcesów nie tylko Republiki Słowackiej, ale i całej Czechosłowacji. Do tego trzeba dodać wysoką dyscyplinę pracy na każdym stanowisku. Zastanawialiśmy się także nad wnioskami, jakie możemy wyciągnąć dla naszych potrzeb. Inne są realia naszego życia społeczno-ekonomicznego i inne układy polityczne, niż miała je Czechosłowacja po 1948 i 1968 roku. Inne są także uwarunkowania międzynarodowe oraz skala problemów i obiektywnych warunków. A jednak sporo możemy i powinniśmy wykorzystać z doświadczeń naszych południowych sąsiadów. A więc realizm w planowaniu i w działaniu oraz żelazna konsekwencja. Pracowitość i wysoka wydajność. Nowoczesność techniki i technologia zarówno w przemyśle jak w rolnictwie.

W rolnictwie dzieli nas ogromny dystans. Musimy go skrócić i to szybko, aby zbliżyć się do ich osiągnięć: 43 q/ha w produkcji zbóż, 3100 l. mleka od krowy, 240 szt. jaj od kury. Ogromne to uzyskują przy stale zmniejszającym się zatrudnieniu. W 1945 roku województwo środkowosłowackie zatrudniało w rolnictwie ok. 300 tys. pracowników, w 1984 r. już tylko 97 tysięcy. Klimat Słowacji jest nieco cieplejszy, ale teren w większości — podobnie jak u nas — górzysty, a areał gruntów ornych przypadających na 1 obywatela wynosi tylko 0,18 ha. Rzeczą naszych specjalistów zatrudnionych w rolnictwie jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zbliżyć się do osiągnięć naszych sąsiadów.

Słowacja rozwija nie tylko rolnictwo, nadal intensywnie rozbudowuje się przemysł. Nie zaniedbuje się również spraw socjalnych i kulturalno-oświatowych. 87% dzieci korzysta z przedszkoli. II, wysoko rozwinięta jest baza wypoczynkowa i turystyczna. Plan rozwoju województwa środkowo-słowackiego zakłada, że w 1985 r. 95% dzieci będzie korzystało z przedszkoli.

A oto inne sportrzenia warte uwagi:

Przedsiębiorstwa przemysłowe mają zrekultywować tyle nieużytków, ile zużyły ziemi pod budownictwo inwestycyjne.

Budowlanie mieszkaniowe stanowią tzw. trzony, tj. komplety obejmujące kuchnię z urządzeniami, łazienkę, ubikację. Taki trzon instaluje się po prostu do płyty.

Nacisk kładzie się przede wszystkim na terminowe oddawanie do użytku rozpoczętych już inwestycji.

W walce z inflacją nie dopuszcza się do niekontrolowanego wzrostu płac. Obecnie średnia zarobków wynosi ok. 2.940 koron.

Przemysł jest w wysokim stopniu ukierunkowany na eksport. Czyni się wysiłki, aby eksportować nie poszczególne maszyny, ale całe kompleksy.

Wychodząc z założenia, że robotyzacja ma ogromną przyszłość, buduje się fabryki produkujące całe ciągi robotów. Niski stosunek przyrostu płac rozbroił jest powodem, że kładzie się nacisk na intensyfikację produkcji.

O poziomie produkcji przemysłowej mówi statystyka: Czechosłowacja ma 0,4% ludności świata, ale produkcja przemysłowa wynosi 1,5% produkcji światowej.

Na koniec podkreślić należy wielką gościnność i serdeczność okazywaną nowosądeckim lektorom oraz wyrozumiałość i wręcz delikatność, z jaką odnieśiono się do naszych polskich spraw.

KAZIMIERZ ZAJĄĆ

Jaka ordynacja?

Rozpoczęła się trzecia z kolei — po wyborach do rad narodowych i samorządu terytorialnego — kampania wyborcza, kończąca proces odnowy organów przedstawicielskich, postulowanej w porozumieniach sierpniowych i zapowiedzianej w uchwale IX Zjazdu PZPR.

O tym, że wybory do Sejmu są najważniejszym wydarzeniem politycznym 1985 roku, nie trzeba nikogo przekonywać. Ustanowią one nie tylko najwyższą władzę w Polsce, ale określą także stopień społecznego zaufania do niej i jej polityki. Sukces linii porozumienia i reform odnisiony w wyborach do rad narodowych wskazuje, że wybory do Sejmu linię tę powinny potwierdzić. Zależy to oczywiście, od wielu czynników, ale bez wątpienia jednym z ważniejszych, bo bezpośrednio wpływających na decyzje obywateli, jest demokratyczny charakter ordynacji wyborczej.

Współautorem demokratycznych przemian tej ordynacji w wyborach do rad narodowych, był właśnie PRON. Również obecnie, zgodnie z sugestią Rady Państwa, podejmuje się on roli głównego organizatora społecznej konsultacji, chociaż równolegle uczestniczą w niej związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, kobiet, młodzieży, sygnatariusze PRON, a także inne organizacje i poszczególni obywatele. Intencja Rady Państwa, a także Komitetu Wykonawczego PRON, jest bowiem nadanie konsultacjom jak najszerszego społecznego charakteru.

Konsultacje „założeń" przez PRON, jak wynika z decyzji Komitetu Wykonawczego, odbywać się będą przede wszystkim na otwartych zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ogniw podstawowych Ruchu Odrodzenia. PRON zamierza ponadto organizować spotkania w środowiskach zawodowych i społecznych, kładach dydaktycznych, zakładach pracy, szkołach. Działacze PRON pragną przy tym korzystać ze współpracy związków zawodowych, samorządu, a także innych organizacji. Nasza Rada Wojewódzka PRON rozpoczęła już udział w konsultacjach od uruchamiania punktu informacyjnego, który nie tylko udziela wyjaśnień, ale także zbiera opinie obywateli (szczegóły na str3).

Pierwsze reakcje dostarczają uwag zarówno pozytywnych, jak i krytycznych. Działacze PRON z satysfakcją podkreślają np., że w „założeniach" zachowane zostały ważne, demokratyczne innowacje ordynacji wyborczej do rad narodowych. Chodzi m. in. o dość szerokie potraktowanie prawa do zgłaszania kandydatów na posłów przez organizacje społeczne, możliwość wysuwania podwójnej ich liczby na listy wyborcze, prawo zaczarkienia uchybień wobec ordynacji itp. Krytyczne uwagi zaś dotyczą np. list regionalnych, wyborów wyborczych, zamiast jednej listy państwowej, oraz za dużej liczby kandydatów na nich, którą proponuje się obniżyć do 30 proc. mandatów. Wyborcy pytają również, dlaczego obowiązek uzyskiwania aprobaty przez kandydatów na zebraniach przedwyborczych proponuje się zastąpić jedynie prawem wyrażania opinii o nich. Inni obywatele proponują z kolei, by zachować udział dwóch kandydatów na listach, ale bez ustalania miejsc preferowanych, co przeniosłoby na wyborcę obowiązek wskazania kandydata, na którego oddaje głos.

Konsultacje są właśnie po to, żeby jak najlepiej rozpoznać stanowisko społeczeństwa w tej sprawie, jakie ma być prawo wyborcze. Na tej podstawie najpierw poszczególne ogniwa, a następnie Rada Krajowa PRON określą własny pogląd w tej sprawie. Praktyka dowodzi, że głos opinii społecznej ma zasadniczy wpływ na ostateczny kształt decyzji władz. Należy się spodziewać, że tak będzie również z projektem ordynacji wyborczej do Sejmu.

LUCJAN PRACHI

Włoszczowa — miesiąc później

Rano spakowali swoje rzeczy, poskładali ślemniki i materace, ze ściany zdjęli gazetkę z portretem Papieża i zaczęli wychodzić ze szkoły do kościoła, gdzie czekał na nich ksiądz biskup. Szli grupami, niektórym towarzyszyli rodzice. W ten sposób zakończyła się okupacja szkoły, która trwała dwa tygodnie.

We Włoszowej jest urząd gminy, parafia, bank, szpital, nowe osiedle i dużo sklepów, ale mimo to Włoszczowa nie jest miastem, a raczej miejsko-wiejską wspólnotą. Wszyscy się znają, przynajmniej z widzenia.

— *Ludzie są tu prostolinijne, nie tak jak w wielkich miastach* — mówi jeden z włoszczowian.

Potentat gminnego przemysłu — Zakłady Stolarki Budowlanej — na 1151 pracowników zatrudniają 680 chłopów-robotników. Poza tym w innych firmach pracuje po kilka czy kilkadziesiąt osób, a najwięcej w szkolnictwie, bo Włoszczowa tym się wyróżnia, że jest oświatowym centrum na całą okolicę; są tu trzy szkoły z internatami.

Kontekst

Stoczarki w mieście są raczej familiarne. Sekretarz jest sekretarzem od 1975 r., a prezesem na swoim stanowisku od lat 15.

— *Słuchaj, Franuś* — mówi milicjant do chłopaka, który dzwoni na posterunek, bo pijany ojciec znowu się awanturuje. — *My możemy po ojca przyjechać, ale tym razem, to już będzie prokurator i sprawa, więc ty się zastanów, co potem ludzie ci powiedzą.*

Włoszczowianie z nostalgią wspominają te czasy, kiedy ich miasto było siedzibą powiatu. Lecz to wtedy zbudowali: I „Stolarkę", I Dom Kultury, a jakie wtedy mieli znaczenie. Teraz z urzeczywistnianiem swoich aspiracji raczej hamują, na nowym osiedlu powstaną jeszcze ze dwa bloki i koniec.

Jak w tych włoszczowskich, miejsko-wiejskich realiach mieści się młodzież? Ano, w myśl zasady „kochaj, albo rzuć": dla jednych — adaptacja, dla drugich — bunt.

— *Po maturze zamierzam się udać na WSP* — mówi panienka, która chce być nauczycielką. — *A mnie ojciec obiecał kupić „Fiata" na taksówkę* — dopowiada jej chłopak.

W Domu Kultury ćwiczą zespoły taneczne i zespół muzyczny, a poza tym jest DKF, no i sporo młodych ludzi zadowala to, co robią w klubach sportowych albo w harcerstwie. A reszta chodzi samopas.

Racje

Ludzie mają swoje codzienne sprawy, nimi żyją i nagle:

— *Taka Włoszczowa, takie nic i co się tu narobiło. Za „Solidarności", kiedy wszędzie były strajki, tutaj panowała cisza i spokój.*

— *Przyszłam z roboty, a córki nie ma w domu; co jest? Syn mówi: — wie mama, w szkole strajkują. Włożyłam kapotę na plecy, się. Tam ludzie się modlą, krzyż przed wejściem do szkoły, leży, świeczek napalili, śpiewają.*

— *Włoszczowa trwa jak Westerplatte...* — tak powiedział ksiądz biskup na niedzielnej mszy po wyjściu młodzieży ze szkoły, pochopnie porównując wojenny tragizm Polaków ze zdarzeniem, które nie może mu być równoważne.

— *Zgoda buduje, niezgoda rujnuje* — komentował sytuację starszy pan na Osiedlu Broniewskiego.

— *Mówię pani, miałam złość na córkę. Jak chce się modlić, to niechby godzinami przesiadywała w kościele* — mówiła jedna z matek.

— *Córka jest niepełnoletnia i powinnaś słuchać. Jak do niej podszedłem, to zaraz nas obskoczyły inne dziewczaki i podwiesiły rzęsy. Zabrałem ją stąd z tej szkoły. Jak tak bardzo tego krzyża czcą, to może go sobie kłaść na ławce w czasie lekcji* — skomentował ojciec.

— *Tutaj jest wieś i wszyscy się znają. Mąż należy do partii — to się niektórym nie podoba, choć przecież nikomu krzywdy przez całe życie nie zrobił. Jak ten strajk się zaczął, to córka poszła do ojca do pracy: tatusiu, co mam robić? Ojciec powiedział, żeby się do tego nie mieszała, szkoła powinna być świecka. No, a ja od sąsiadów usłyszałam parę słów obelżywych. Ale na wsi trzeba zmilczeć, bo jak ktoś mówi, to jakby porzucową owcę był.*

— *Teraz nauczelnik ma dużo kompetencje i jakby chciał, to mógłby o tych krzyżach zadecydować* — mówi młody człowiek, do którego nie przemawia argument, że nauczelnik nie może działać wbrew prawu, obowiązuje go ustawa z 1961 r. o świeckości szkoły. I się zaperza: — *Co, mam mieszkanie spółdzielcze, więc nie moje, to prezes spółdzielni może do mnie przyjść i zdjąć ten krucyfiks, co wisi nad łóżkiem u mnie w domu?*

Starsza pani przed kościołem krzyczy podniecona: — *wszystkie Polaki są katolicki, nie ma takich, co nie chcą krzyży.* — Ale nawet na miarę parafialnej Włoszczowej ta racja nie ma uzasadnienia: ani współwyznań, ani historycznie, bo niegdyś Włoszczowa była ośrodkiem kalwinizmu.

Przedstawiciele miejscowych władz twierdzą, że nigdy dotychczas nie było tu żadnych konfliktów na tle religijnym.

— *Współpraca z proboszczem układała się do tej pory bardzo dobrze* — mówi naczelnik.

— *W województwie kieleckim jest kilka takich przypadków, że na zajęcia katechetyczne udostępniamy szkoły tam, gdzie parafie nie mają odpowiednich pomieszczeń* — relacjonuje wicekurator.

Fakty

Większość uczestników konfliktu we Włoszczowej z przebiegu zdarzeń zdawała taką relację, jaką im dyktował ich punkt widzenia, więc bywało, że nie miało to wiele wspólnego z faktami.

Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych mówił, że odkąd przyszedł tu do pracy (w 1982 r., a poprzednio był nauczelnikiem gminy), krzyży w szkole nie było.

Uczniowie twierdzili, że te krzyże to już kiedyś wisiały, ale nie potrafią, albo nie chą powiedzieć, żeby wiesnych racjinie umniejszyć, w których klasach i od kiedy według nich się znajdowały.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Mądry lekarz upominał się onegdaj z tego miejsca o utworzenie w jednej z sądeckich restauracji kącika dietetycznego. Dla leczenia schorzeń gastrycznych — dość powszechnych w województwie mieście — dieta jest bowiem ważniejsza, niż wszystkie lekarstwa razem wzięte. Podpowiedzieliśmy zarządowi „Społem" zajęcie się wnioskiem. Po paru miesiącach prezes „Społem" informuje nas, że **NIC SIĘ ZROBIĆ NIE DA,** ponieważ **Terenowy Inspektor Sanitarny** — po komisyjnym przeglądzie proponowanych lokali — *„stwierdził brak możliwości uruchomienia kuchni dietetycznych".* Prezes Stanisław Skuza tłumaczy, że *„pozostałe placówki żywienia — pomimo że stan sanitarny nie budzi zastrzeżeń — nie odpowiadają wymogom określonym w przepisach".*

Zanim wywiesimy białą flagę do kapitulacji, prosimy Lekarza Wojewódzkiego o wyjaśnienie w istotę przeszkód uniemożliwiających wszystkim (!!) sądeckim restauracjom serwowanie choćby dwóch dietetycznych dań. Interes społeczny wymaga, by żywienie zbiorowe w socjalistycznym państwie podporządkowało się raczej medycyny i potrzebom obywateli.

● **Mgr Władysław Krok** w imieniu sądeckiego PKS odpowiada Czytelnikom z Godowic, że autobus nie zabrał pasażerów z tej miejscowości w dniu 6 grudnia, ponieważ był przepełniony. Przepraszając za sprawiony zawód dyrektor radzi korzystać z wcześniejszego o kilka minut autobusu relacji Kwasowiec — Nowy Sącz, który jest mniej pracżiżony niż autobus z Długołęki.

● Dyrektor **Janusz Pater** z Urzędu Wojewódzkiego udostępnił nam kopię ponaglenia do wiceprezydenta Nowego Sącza: *Pismem z 21 września 1984 r.* przekazałem wniosek *Obywatela Józefa Łąckiego, zamieszkałego Roźnów Zagroń 14, dotyczący korzystania z WC na terenie miasta przez całądobę oraz właściwego ich oświetlenia. 7 stycznia 1985 r. skierowałem ponaglenie w tej sprawie. Redakcja tygodnika „Dunajec" 20 stycznia br. sprawę tę wykazała jako negatywne i opisała działanie administracji państwowej. W związku z powyższym ponownie proszę o natychmiastowe merytoryczne rozpatrzenie sprawy i udzielenie odpowiedzi wnioskodawcy. Ponadto proszę o ustalenie przyczyny tak poważnego przetermin owania załatwienia sprawy i podjęcie środków dyscyplinarnych wobec pracownika, który dopuścił się naruszenia obowiązujących terminów załatwiania spraw.*

● **Sebastian Niedojad** w imieniu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Mszanie Dolnej informuje o wykonaniu pokontrolnych ustaleń Państwowej Inspekcji Handlowej. Między innymi, w restauracji *„Magnolia"* zawarto pisemną umowę z odbiorcą zlewek poprodukcyjnych, kierownictwo zakładu zobowiązano do prawidłowego sporządzania jadłospisów, zaś Andrzeja K. ukarano upomnieniem za niedbalstwo. Pracownik w restauracji *„Wczasowa"* w Kasince Małej zobowiązano kierownika do bieżącego przekazywania Zarządowi treści zapisów w książce skarg i wniosków oraz egzekwowania od kelnerek, by wystawiały rachunki konsumentom (!). Wpisano do akt osobowych upomnienia obywatele H. W. za nierzetelne porcjowanie potraw; kierownikowi G. K. za niewłaściwe wycenę. Ponadto kierownika sklepu nr 19 w Kasince Małej zobowiązano do uzgadniania z Zarządem GS przerzutów mięsa do gastronomii.

W restauracji *„Turbacz"* w Lubomierzu upomnienia z wpisaniem do akt otrzymały bufetowa Z. W. za sprzedaż „Soplicy" po zawyżonej cenie oraz M. K. za zaniżenie grafamatury dodatków na szkodę konsumenta.

● Do artykułu Danuty Binek o problemach przyrostu naturalnego nawiązuje „Góralka", która pisze między innymi:

Mam dwoje dzieci, mogłam urodzić ich więcej. Zgadzam się z cytowaną przez Was Zuzanną U., że nie sztuka spłodzić kilkanaście dzieci. Lecz złość mnie ogarnia, kiedy patrzę na taką gromadkę — najczęściej niedożywioną, niedomytą, zahukaną, pragnącą w swej dziecięcej nieświadomości tego, co koledzy w przedszkolu, szkole lub sąsiedztwie mają. Czy matka tych dzieci zdaje sobie sprawę, ile w nich gromadzi się buntu i goryczy? Nie muszę sobie wyrzucać, że kiedykolwiek wyciągnęłam rękę po społeczny grosz. Mam prawie dorosłe dzieci i stać mnie było wraz z mężem na zaspokojenie nieuzasadnionych pragnień dzieci i zapewnienie im właściwego rozwoju (łyżeczego i umysłowego (bez willi i samochodu). Szkoła, środowisko ani my nie mamy z nimi kłopotów. Lecz nie wyobrażam sobie, byśmy mogli dać to wszystko większej ilości dzieci. Wtedy faktycznie pozostaje ilość bez jakości". Nie zapraszam, że znam wujaszki w rodzinach wielodzietnych — gdzie dzieci grzeczne, samodzielne od malutkiego, życzliwe, zadbane, lecz spojrzeć na matkę: nie należy jej zazdrościć nawet tych przywilejów. Na ile jej siły starczy?

W „Dunajcu" postawiono pytanie: co z tym fantem zrobić? Odpowiadam: ● rodzinie dodatki powinny być największe na pierwsze dziecko, potem stopniowo obniżane do trzeciego, reszta na własny rachunek rodziciel;

● nie brać pod uwagę przy rozdziałach mieszkań ilości osób w rodzinie, lecz pożytek z ich pracy i postawę społeczną.

● **Mgr inż. Eugeniusz Szeląg** w imieniu sądeckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji prostuje nieścisłą informację szefa WUSW, którą cytowaliśmy 6 stycznia. Prokurator umorzył bowiem dochodzenie w sprawie przetargu samochodów w PBWiM, uzasadniając że co prawda *„ustalenie czy wywołaczem są te samochody nastąpiło z naruszeniem przepisów"*, ale interes Przedsiębiorstwa nie ucierpiał, gdyż w trakcie drugiego przetargu wszystko odbyło się prawidłowo. Z przyjemnością przyjmujemy wiadomość, że ani przestępstwa nie było, ani — sprawy karnej w sądzie.

Biskupi kielecy w liście do wiernych stwierdzili, że „krzyże młodzież powiesiła za zgodą władz w 1981 r.".

Trzy szkolne sprzątaczki zgodnie zaś stwierdzają, że żadnych krzyży w tej szkole nie było, z wyjątkiem tego, że w czterech pomieszczeniach wisiały przez miesiąc w czasie tegorocznych matur, ale potem zostały zdjęte.

1 grudnia 1984 r. uczniowie zawiesili krzyże w 9 klasach. Kiedy następnego dnia lekcyjnego, w poniedziałek, przyszli do szkoły, krzyży nie było. Wtedy dyrektor, wspólnie z dwiema nauczycielkami, zaczął ich przekonywać, że powinni udać się na lekcje i większość uczniów zgodziła się z ich argumentami. W południe na spotkanie z młodzieżą przyjechał wicewojewoda. Kilkoro uczniów zaangażowanych w sprawę wieszania krzyży pobiegło na parafię. Do szkoły przyszli dwaj młodzi wikariusze, ksiądz Marek i ksiądz Andrzej, z listem do młodzieży od biskupów kieleckich, którzyprzez Włoszczową jechali na rekolekcje do Częstochowy. Zaczęła się okupacja szkoły.

Wielka sprawa

Przez szkołę codziennie przewijało się po paręset osób. Przychodziły rodziny z torbami pełnymi jedzenia, koledzy, znajomi. Także uczniowie uczestniczący w okupacji szkoły wychodzili, żeby załatwić swoje sprawy, albo się wykąpać i odpocząć u mieszkających w sąsiedztwie kolegów. Niektórzy w ogóle przychodzili tylko na parę godzin, a wieczorem wracali do domów.

W związku z tym trudno ustalić, ilu uczniów brało udział w okupacji szkoły, ale mówiło się o 150—200 osobach, na ogólną liczbę 750 uczniów.

Poza tym w trakcie konfliktu w budynku przebywały osoby nie związane ze szkołą. Kiedy pierwszy raz tam przyszliśmy, rozmowę z uczniami uniemożliwił nam młody człowiek, z wyglądu o kilka lat od nich starszy.

— *Młodzież nie będzie rozmawiać z prasą* — powiedział. — *My tu postanowiliśmy, że wszystkich informacji o nas będzie udzielał ksiądz proboszcz.*

Kilka godzin później znowu go widzimy, tym razem jak wychodzi ze szkoły.

— *On przyszedł tylko w odwiedziny do brata* — powiedział jeden z uczniów.

— *Przecież kilka godzin temu w waszym imieniu odsyłał nas na plebanię.*

— *A bo on jest przeszkolony jako sanitariusz i dlatego tutaj przychodzi* — odpowiedział.

Później się dowiemy, że kilka dni wcześniej „sanitariusz" utrudniał wejście do Domu Kultury tym uczniom klas maturalnych, którzy zgłosili się na zorganizowane tam lekcje.

Za drugim razem usiłował to zrobić ksiądz Marek.

— *Nie mogę prowadzić żadnych rozmów bez zezwolenia biskupa. Młodzież upoważniła mnie do tego, żeby mówić prasie, że oni nie chcą z wami rozmawiać.*

— *To może sami nam to powiedzą?*

— *Może, ale ja nie chciałbym robić wstydu dla państwa, bo oni mogliby krzyczeć.*

Kiedy ksiądz Marek odszedł, zaczęła się rozmowa z której dowiedzieliśmy się, że codziennie wieczorem odprawiana była msza, dużo wspólnie śpiewali, dwa razy na dzień odbywało się sprzątanie, a poza tym to już nie mieli żadnych innych zajęć. Taki luz: zjedli, co im przynieśli rodzice, albo co dostali z zagranicznych darów, no i przyjmowali gości. Nauczycielom odmawiali prawa wstępu na górne piętra szkoły, a księża, którzy z nimi przebywali, byli zajęci — tylko przedostatniego dnia odwiedziło ich 10 księży spoza włoszczowskiej parafii.

Ten luz, wspólne śpiewy, znużenie przemienne z emocjonalnym napięciem, kiedy coś się dzieje, ciągle przebywanie razem, i niepewność — wszystko to sprawiało, że każdy z nich wytracał powoli swoją własną indywidualność, nie stając się z tego powodu wcale szczęśliwszym. Chcieli załatwić sprawę, powiesić w szkole krzyże — a wyszedł im z tego taki dziwny, okupacyjny piknik.

Dorośli

Istota ich protestu sprowadzała się do tego, że chcieli coś zrobić sprzeciwiając się rzeczywistości, którą oddzielczyli po rodzicach. Rodzice bywają tacy, że należą do partii i chodzą do kościoła, albo w domu narzekają, że tu łapówki, a tam inne szwindle, ale nic w tej sprawie nie robią. A już najbardziej nie potrafią zrozumieć tych, którzy wierzą w Boga, ale ich namawiali, żeby dali sobie spokój z tym wieszaniem krzyży w szkole. Według nich każdy, kto wierzy w Boga, od samej wiary musi być lepszy.

Ich punkt widzenia był taki jak w westernie: to jest czarne, to jest białe. Pościeni nie ma, bo każdy kompromis jest dla nich wątpliwy moralnie. Wolelibyśmy, żeby światem rządziło kilka prostych zasad, potrzebowali i potrzebują porywających wizji, które dadzą im nadzieję na to, że jutro będzie lepiej niż było wczoraj.

Czy tę wizję daje im organizacja młodzieżowa?

Nauczyciel w-f, który jest opiekunem ZSMP w szkole, bardzo się stara, żeby swoją rolę wypełnić najlepiej jak potrafi. Koło ZSMP ma taki dorobek: wycieczka rowerowa do miejsca pamięci narodowej, opieka nad pomnikiem, prace porządkowe na rzecz szkoły; czyny społeczne, dyskoteki, z których dochód płynął na konto Szpitala — Pomnika Matki Polki i gazetka na 1 Maja z okolicznościowym referatem.

Uczniowie spotkani w szkole mówią, że tym, którzy postanowili wypisać się z ZSMP, nauczyciel w-f groził, że nie zdadzą matury.

— *A czy możecie nam podać nazwiska osób, którym tak powiedział?*

— *No, wszystkim tak mówił.*

Opiekun ZSMP jest rozgoryczony i chciałby z uczniami skonfrontować sprawę tych posądzeń.

— *Jeszcze przed okupacją szkoły „pocieliśmy" z ambony za to, że namawiam młodzież, żeby działała w partii* — mówi i wyciąga statut ZSMP na dowód, że organizacja jest wielowiatopoglądowa.

A potem na arenę wstąpił ksiądz Marek, który w sierpniu został wikariuszem we włoszczowskiej parafii. Dla nich prawie równoległa, a poza tym prymus i w liceum, i w seminarium diecezjalnym, z doświadczeniem w pracy w harcerstwie i w ruchu oazowym. Z racji wieku i sposobu bycia zaliczanego bardziej do świata młodych, niż do świata dorosłych.

Refleksje

Kościołowi potrzebni są żołnierze, a nie miłośnicy — taka smutna racja wynika z tego, co się stało we Włoszczowej. Jak inaczej, nie starannie o własny interes wyłumaczyć takie postępowanie jeszcze w listopadzie Towarzystwo Przyjaciół Dziecka ufundowało jednej z uczennic, która mieszka w Domu Dziecka, książeczkę mieszkaniową, z wkładem na M-2 za 60 tys. złotych. Kuria kielecka w czasie trwania konfliktu, w którym ta uczennica brała udział, dokonała dla niej wpłaty na M-3 (za 120 tys. zł).

EWA CHARKIEWICZ
DARIUSZ SZYMCZYCHA

KĄCIK majora Czestawa Glińskiego

W Krynicy i na Orawie

Jedna z klatek schodowych spółdzielczego bloku w Krynicy stąd się co jakiś czas scena komedii i dramatów. Aktorem jest mistrz budowlany Franciszek, zajmujący mieszkanie wraz z żoną i dorastającą dziatwą. Widowiska odbywają się nieregularnie, w zależności od tego, czy mistrz wraca po spożyciu mniej niż pół litra „ognistej wody", czy ilość tę przekroczył. Na tzw. „rauszu" Franciszek jest niemal codziennie. Gdy jednak przekroczy swą normę — wówczas słuchajcie ludzie!

Prologiem występu jest śpiew, zwłaszjujący już z daleka, iż będzie się działo coś ciekawego. Śpiew jest donośny, tematycznie różny, najczęściej jednak do repertuaru cenzura miałaby zastrzeżenia. Po wejściu na klatkę schodową mistrz rozpoczyna mozolną wędrówkę ku swoim drzwiom. Wszedłszy we własne progi przyklęcząc — zgodnie z zasadą „wolność Tomku w swoim domku" — do robienia domowych porządków, co objawia się najczęściej przestawianiem mebli lub ich niszczeniem. Wyczerpawszy ten punkt programu mistrz bierze się za porządki rodzinne. Wykorzystuje przy tym szczątką gamę wyrazów „łacińskich", tudzież sprawocznie na budowach ręce, co daje natychmiastowy efekt; żona z płaczem ucieka w niezapowiedzianą gościnę do którejś z sąsiadek. Za matką umykają nieletnie dzieci.

Na tym wystąp się nie kończy. Przenosi się na klatkę schodową, gdzie Franciszek „podumowuje" kolejnych sąsiadów. Jego ulubioną postacią jest „abstynentka" — pani społecznie pracująca w Komisji do spraw trzeźwości, która ze komisją usiłowała niegdyś przywołać do porządku budowlanego fachowca. Dwóch innych sąsiadów wywa ożrykami do wyjścia na plac boju i podjęcia rękawicy. Wszystkich pozostałych traktuje już mniej osobiście, zachowując wobec nich wyższość i rezerwę.

Czas trwania przedstawienia zależy od ilości procentów zawartych w ciele Franciszka. Spokój w klatce nastaje wówczas, gdy mistrza alkoholowo-budowlanego zmorzy sen. Żona i dzieci wracają wówczas po cichu do domowych pieleszy.

Występy krynickiego mistrza mane są już od dawna. Kiedyś sąd ukarał go wyrokiem w zawieszeniu za znęcanie się nad rodziną. Trochę pomogło — przez pewien czas podsądny zachowywał się w miarę przyzwoicie. Jednak gdy minął okres kwarantanny, mistrz znowu poszedł w tango i w 1980 r. Sąd Rejonowy w Muszynie skazał go na karę dwóch lat pozbawienia wolności. Część tej kary Franciszek przyklaednie odsiedział ku uldze znękanej rodziny i sąsiadów. Wychowawcom skutku jednak ta kara nie odniosła. Wkrótce po powrocie Franciszek znów zaczął dawać znać o sobie. Milicja często interweniowała w powodowanych przez niego burdach, odwołując go do „hotelu" przy ul. Świdnickiej w Nowym Sączu, gdzie zapewnia się spokojny sen takim jak on miłośnikom butelki.

Dzielnicowy Komisariat MO w Krynicy wystosował wniosek do Komisji społeczno-lekarskiej ds. przymusowego leczenia alkoholików przy Naczelniku Miasta i Gminy. Komisja zadecydowała o potrzebie skierowania Franciszka na przymusowe leczenie, jednak z realizacją tej decyzji były kłopoty. Informację o zachowaniu mistrza budowlanego Milicja przesłała również do jego pracodawcy, czyli Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. Pracodawca mistrzowi pogroził, ale niewiele to pomogło.

Wreszcie, wyczerpawszy wszelkie możliwości, funkcjonariusze Komisariatu MO w Krynicy dowieźli Franciszka do Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu. Prokurator zastosował areszt, zarzucając mistrzowi znęcanie nad rodziną w warunkach recydywy, co grozi już nieco poważniejszą karą.

Finał sprawy krynickiej okazał się w miarę szczęśliwy, jeśli nie liczyć złorzeczeń majstra Franciszka na decyzję prokuratorską. Mniej szczęśliwie zakończyła się sprawa w innym rejonie województwa — na Orawie. Na parolelotarowym, niezłe zaopatrzonym gospodarstwie we własnym murowańcu w Zubrzycy Górnej gospodarzyli Anielą i Tadeusz S. Małżeństwem, pomimo przekroczonego już wieku średniego, byli od niedawna. W zasadzie nic w zgodnym życiu nie powinne przeszkadzać. Był jednak jeden powód, który to uniemożliwiał: wódka, którą Tadeusz przedkładał nad wszystko. Zasady był w okolicznych barach z tego, że za kolnierz wylewać nie zwykł, a gdy już się nasycił, wracał w progi domu — który to wówczas Anieta z poprzednim, nieżyjącym już mężem — i zaczynał robić porządki. Podobnie jak w przypadku mistrza Franciszka, zaczynały się one od części słownej, a następnie przeobrażały się w popisy siły. Tadeusz posługiwał się wówczas wszystkim, co wpadło mu w ręce. Niekiedy był to elektryczny kabel, niekiedy sękaty drąg. Małżeńska żona szukała ratunku w ucieczce do sąsiadów.

Sytuacje takie zaczęły się powtarzać coraz częściej. Dla Anieli S. postępowanie męża stanowiło powód do unikania znajomych, powód do wstydu wobec całej wsi. Jedni wprawdzie jej współczuli, inni jednak uśmiechali się ironicznie. Wreszcie kobieta nie wytrzymała bicia, wyzwisk i wstydu. Pewnego dnia jedna z mieszkanek Zubrzycy Górnej znalazła ją powieszoną w niewykończonym domu za rzeczką. Mąż się tą wstrząsającą wiadomością nie przejął.

Postępowanie w sprawie śmierci Anieli S. prokurator umorzył, wdrożył jednak postępowanie przeciwko Tadeuszowi S., zarzucając mu fizyczne i moralne znęcanie się nad członkiem rodziny, czego następstwem było targnięcie się pokrzywdzonej na własne życie. Odpowiedzialność karna za tego rodzaju przestępstwa wynosi od roku do lat dziesięciu.

Dopiero po śmierci Anieli S. znaleźli się świadkowie, którzy całą sytuację w rodzinie, poprzednio lub bezpośrednio zna. Dopiero wówczas ludziom rozwiązały się języki — niestety, za późno...

W dniu 14 XII 1983 r. w Zakopanem 34-letni, niżej nie pracujący i prowadzący pasożytniczy tryb życia Roman K. wraz ze swoimi wspólnikami, Janem M. i Michałem M., udał się taksówką na Jaszczurówkę. Tam po wyważeniu drzwi dostali się do mieszkania pokrzywdzonej Stefanii K., skąd po splądrowaniu mieszkania zabrali na jej szkodę telewizor, radio tranzystorowe i inne przedmioty o łącznej wartości 120 tys. zł. Z przedmiotami tymi powrócili do centrum Zako-

Z sali sądowej

panego, gdzie na postoju taksówek został zatrzymani przez funkcjonariuszy RUSW. Za czyn ten wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem Roman K. — odpowiadający w warunkach recydywy wielokrotnej — skazany został na karę 4 lat pozbawienia wolności, 40 tys. zł grzywny, nadzór ochronny na okres 4 lat i obowiązek pojęcia pracy zarobkowej po opuszczeniu zakładu karnego.

Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu wyrokiem z dnia 20 XII 1984 r. nie uwzględnił rewizji i zaskarżony wyrok utrzymał w mocy.

Rzecznik prasowy
Sądu Wojewódzkiego
BOGUSŁAW BAJAN

ANDRZEJ SZYMAŃSKI
NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

● Odwiedziłem parę działających na terenie Zakopanego tzw. salonów gier automatycznych, potocznie nazywanych „flipperami". Nie mogę powiedzieć, żeby wrażenia były budujące: wszędzie lekki półmrok, na twarzach młodocianych bywalców podniecenie, podejmuje się tu i dwadzie zakłady (kto lepszy?), coś z atmosfery jarmarcznych bud, tyle że tu wszystko bardziej nowoczesne, pachnące Zachodem.

Czy flippery są potrzebne, czy nie? Jeżeli mają spowodować wzrost zainteresowań zdobyczami techniki w najmłodszych — bo i takie głosy słyszy się niejednokrotnie — wyzwolić ukryte ambicje, ziściehetną chęć rywalizacji sportowej, to na pewno tak. Chociaż prawdę mówiąc mam o wiele lepsze i skuteczniejsze formy działania w tym zakresie. Ale jeżeli te przybytki mają stać się przedszkolem hazardu, przedsionkiem wprowadzającym w życie, to protestuję z całą siłą do głosów żądających ich likwidacji. A przynajmniej ograniczenia działalności, jak to proponują nauczyciele zakopiańskich szkół, do godzin popołudniowych jedynie. Niestety, często w godzinach przedpołudniowych można w tych salach spotkać uczniów, którzy powinni być w tym czasie w szkole. Nauczyciele, zajęci swoimi obowiązkami, nie mogą kontrolować tych przybytków. Rodzice nawet na dyżury w godzinach popołudniowych niezbyt łatwo dają się namówić.

Jest jeszcze inny aspekt całej sprawy: pieniądze. Nie przypuszczam, aby młodzież zdobywała je np. sprzątając złom czy makulaturę. Być może niektórzy otrzymują pewne sumy od rodziców, opiekunów, ale czy wszyscy? Słyszy się o przypadkach małych rozbojów, zabierania pieniędzy młodszym. Trzeba ponadto wiedzieć, że przez młodzieży szkolnej flippery odwiedzane są również przez starszą młodzież, często nigdzie nie pracującą, nie wczącą się. Młodzi przejmują nie najlepsze wzory zachowania, słownictwo, czasem trafi się papieros, nawet kieliszek czegoś mocniejszego.

Jeżeli flippery mają pozostać (bo nie przypuszczam, by ktoś odważnie podjął decyzję o likwidacji), propuję dwie niewielkie zmiany. Po pierwsze — niech będą czynne tylko w godzinach popołudniowych, by nie stawały się azylem dla wagarowiczów. A po drugie — niech rodzice zobowiążą się do pełnienia stałych dyżurów. W końcu będą to robić w interesie własnych dzieci! A najlepiej, żeby takie automaty znajdowały się w miejscach często odwiedzanych przez dorosłych. Do COS-u, gdzie stoi ich kilka w hallu, nikt na wagary nie pójdzie, „element" też tam nie będzie czuł się za dobrze. Może warto pomyśleć o tym?

● W Zakopanem odbyła się narada przedstawicieli dobrowolnego zrzeszenia „Petrochemia", obejmującego przedsiębiorstwa rafineryjne, azotowe itp. Omówiono skutecznie realizacji uchwał, działalność samorządów (niemal wszystkie przedsiębiorstwa je posiadają), plany na 85 rok, wyniki poprzedniego roku, problemy handlu zagranicznego. Najbardziej optymistyczna wiadomość z narady: przyrost produkcji w tej branży wyniesie w bieżącym roku 6,5 proc. Oby podobnie było i w innych gałęziach naszej gospodarki.

● W popularnej zakopiańskiej kawiarni „Europejska" Tatrzański Klub Kolekcjonerów, któremu prezesuje Stanisław Murzyn, zorganizował wystawę prac malarskich Jerzego Sosina. Artysta ur. w 1929 roku ukończył wydział malarstwa krakowskiej ASP oraz wydział tkanin łódzkiej PWSSP. Współpracował z Romanem Polańskim przy nakręcaniu filmu „Nóż w wodzie" i ludzie z szafą", był także jednym ze współzałożycieli „Piwnicy pod Baranami", gdzie działał nie tylko jako pisarz, ale i autor tekstów.

Wystawiał swoje prace na terenie kraju i za granicą, m. in. w Düsseldorfie, Bremen, Wiedniu. Najlepsze jego obrazy znajdują się w Muzeum Narodowym, Muzeum Nowoczesnej, ale i wśród prywatnych kolekcjonerów trafiają się prawdziwe rarytasy. Dowodem widzenie tej wystawa, na której eksponowane są prace pochodzące ze zbiorów prywatnych.

W księdze pamiątkowej ktoś wpisał pod adresem organizatorów, że urządzenie takiej wystawy to strzał w dziesiątkę! Fakt, że dzięki wystawie zmienia się stopniowo klientela kawiarni, a ci, którzy na co dzień nie obcują ze sztuką, też chyba okolwiek skorzystają. Kolekcjonerzy planują dalsze takie wystawy.

JERZY MASIOR
FRONTOWE WSPOMNIENIA (2)

Batalion rusza w dalszą drogę. Świt jest szary i chłodny. Doświadczenia poprzedniego dnia uczą, byśmy jak najlepiej przygotowali się do drogi. Pobywamy się ciężarych, osobistych rzeczy, zabranych na „wszelki wypadek".

Droga początkowo śródleśna. Nadal mróz. Kołhuma maszerujących zwarta, czujna. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dziś będziemy za Wisłą. I oto ona. Skuta lodem, na którym leży spora warstwa śniegu. Właściwie trudno uzmysłowić sobie, że przekraczamy rzekę frontową, rzekę dzielącą podłne armie przez wiele miesięcy. Las pozostał za nami, wyzaliśmy na rozległą równinę. Regulujący ruch wojska naprowadzają batalion na przejście. Przestrzegają, że lód nie najgrubszy. Idziemy szyikiem luźnym, batalion rozciągnął się i nareszcie jest widoczny w całości — 3 kompanie, nasz pluton i służby pomocnicze. Radiotelegrafiści zawsze gdzieś tam na końcu. Dochodzimy do potężnego wału przeciwpowodziowego na lewym brzegu rzeki. To on był wykorzystywany przez Niemców jako główne umocnienie pierwszej linii frontu. Wyżej na kilka metrów — szerokł — pozwalał na budowę silnych stanowisk ogniowych, rowów i schronów. Za wałem jest rozwinięta sieć transzei bicznikowych, i dróg dojazdowych. W marszu nie mamy czasu na „zwiedzanie" pierwszej, opuszczonej przez wroga pozycji. Widać, że Niemcy pozostawili ją w pośpiechu. Sporo porzuconego sprzętu, zwłaszcza skrzynek i amunicji, wyposażenia ziemianek, kabli. Nasze przejście jest rozmiarowane, maszerujemy więc bez obaw. Pozamiętnie wału szeregi zwiększają się — zwłaszcza raźniej. Po lewej stronie zostawiamy Górę Kalwarię zdobytą przez oddziały radzieckie przed kilkoma dniami. Front „uciekł" nam daleko do przodu, choć nie wiemy, w jakim kierunku poszedł zaczarcie. Zadziwiający jest ten marsz w ciszy. Zimowa scenieria jeszcze ją potęguje. Tylko niemieckł pracł wojenny zalegający wzdłuż ceł marszu, tylko ciemne nitki rowów i opuszczone stanowiska nie pozwalają zapomnieć, gdzie jesteśmy i co tu robimy. Główne siły Dywizji przekroczyły Wisłę w nocy z 16 na 17, a więc są już prawdopodobnie daleko w przodzie. Podążamy ich tropem drogą na Wilanów. Krótki postój... Czy wejdziemy do Warszawy? Liczne w tej okolicy skupiska drzew przesłaniają widok na stolicę. Jest jednak blisko i to się czuje.

W moim płutonie nie ma warszawiaków, tej więc przyjmujemy zrządzenie wojennego losu, że w stolicy nie będziemy. Około południa po lewej stronie wyłaniają się hangary i duże lotnisko: Okęcie. Jest już nawet na nim kilka „kukurudników". Droga, a właściwie ulica podmiejska, wysadzana drzewami, okrąża lotnisko. Wiele drzew jest połamanych od pocisków. Nadal dużo pozostawionego sprzętu. Musiały się szkopy dobrze spieszyć...

Za Warszawą, która pozostaje z boku w wieczornej szarówce, po przekroczeniu torów kolejowych wychodzimy się na drogę, która łączi miejski chrzanów. Dochodzimy do miejscowości, której domy są rzadko rozmieszczone, jednakże zamieszkałe. Jest nadzieja na ciepło, na sen. Ten odcinek marszu jest bardziejszy i dłuższy niż wczorajszy. Napięcie psychiczne wywołane przejściem Wisły i skraju Warszawy pogłębia zmęczenie. I to ciężko, mimo mrozu, w butach mokro. Omoże wilgotne i zimne.

Nasz pluton zajmuje niewielką izbę, w której do pieca kuchennego dostawiony jest okrągły blaszak. Szybko robi się ciepło. Piecyk jest także jedynym źródłem światła. Ciepło uspyla. Kolacje jemy na chybcika, ważny jest sen! Układam się na deskach podłogi — nogami w kierunku ciepła, z piecakiem pod głową. Obok koledzy — dodatkowe źródło ciepła. Kocy nie mieliśmy. Płaszcz musi wystarczyć.

Niewiele wiemy o gospodarzach domu. Odnoszą wrażenie, że jesteśmy przyjmowani z rezerwą. Przed nami przez te wioski przeszły tysiące ludzi, a wojna ma twarde prawa, niełatwe dla ludności cywilnej, nawet gdy przychodzą swoi. Rano okazało się, że gospodarze są życzliwi i sympatyczni, choć na dłuższe rozmowy brak czasu. Dowiadujemy się, że wśród mieszkańców jest sporo warszawiaków wysiedlonych po powstaniu. Jeszcze śniadanie z kuchni batalionowej i rozkłujemy się do wymarszu. Pogoda psuje się. Od rana mroźna zadymka. Całe szczęście że wysuszyliśmy buty.

Podążamy śladami Dywizji, kierując się na północ. Nieprzyjaciel daleko przed nami, wciąż jesteśmy w odwodzie. Nawet atak dywizyjny wyprzedził nas. Sytuacja w batalione jest niewyraźna. Trzeba kontynuować zajęcia w marszu, a przecież jesteśmy wojskową szkołą Dywizji i mamy dostarczyć jej kadr dowódczych. W walkach udziału nie bierzemy. Zresztą oddziały dywizyjne ogrniczają się do pościgu bez kontaktu z Niemcami. Ci więją, znacząc pospieszny odwrót porzuconym sprzętem. Zima daje się we znaki takie. Całe szczęście, bo przynajmniej mamy zapewnione nieźle warunki zakwaterowania nocą. Trasa marszu w kierunku na Bydgoszcz wiedzie bocznymi drogami, częściokrotnie nieprzetartymi, robimy pierwsze ślady w głębokim śniegu. Cieszy, że dowódcy udało się wysłać nasze ciężkie radiostacje samochodami. Nie są teraz potrzebne. Cała nasza energia zużywa się na zimowym marszu, w dziesiątkach kilometrów trudnych dróg, tak niekiedy zaśnieżonych i pustych, że wydają się być drogami donikąd. Trudniej wymyślić kwatery we wsiach nie nawiedzanych dotychczas przez wojsko. Część gospodarstw, zwłaszcza większych, folwarków bliżej Bydgoszczy — opuszczona. To gospodarstwa Niemców. Uciekli do Reichu po kilku latach rezydowania na cudzym. W zamieszkałych przez Polaków domach mamy coraz lepsze noclegi i wyżywienie. Już prawie nie zaglądamy do naszej polowej kuchni. Gospodarze gościnni, a uciekający Niemcy próżnych spiżarni nie zostawili. Trafiają się nam zdobyczne „gorty mundurowe" — ciepłe, zimowe, bielizna, pończochy, ciepłe koszule męskie buty, skarpety zamiast onuc, na swetry, szkienne bluzy i spodnie. Byle rogatywka z orzełkiem była na wszystko przydatna! Mnie najwięcej taki przynosi bielizna osobista. Wypraszona, czysta, wprost z szafy i bez... „lokatorów". Wkładam kilka koszul i gałek do plecaka.

Parę słów o sprawach sanitarnych. Kwaterując w Mlądzu jesienią i zimą, oddawaliśmy nasze gatki i samodziały do dezynfekcji. Wkładaliśmy wtedy dziewczęta z kompanii pralniczej. Wszystkie były chyba z Wołynia, młode i nie pozbawione urody. Mieszkały w pobliżu i miało to określone konsekwencje zwłaszcza w dni świąteczne i dłuższe wieczory. „Lokatorki" naszej bielizny jakoś dziwnie uodporniały się na pranie naszych nadobnych sąsiadek. Już po godzinie od włożenia świeżej koszuli, sygnalizowały swą obecność. Było to dokuciliwe, ale która armia obywała się bez takich przypadłości?

Z kąpielą i myciem też nie zawsze bywało wzorowo. W Lublinie chodziliśmy raz w tygodniu z pieśnią na ustach przez całe Krakowskie Przedmieście do łaźni miejskiej w okolice dworca kolejowego. W Mlądzu łaźnia była pod namiotem, szczególnie „atrakcyjna" w zimie. Wchodziło się do tej kąpielowej budy na golasa, ale ablucje w wyfasowanej miednicy ciepłej wody były wątpliwej jakości. Na co dzień pozostawała więc rzeka. Kto nie umył się w przerębli, po gimnastyce porannej na kilkunastostopniowym mrozie, ten często tam o wojsku nie wie.

(c.d.n.)

REFORMA W ZNTK

Chwalić dnia przed zachodem słońca nie należy. Ale proba uruchomienia finansowego bodźca w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego — choć znajduje się jeszcze na roziegu — analizuje na razie, ponieważ została solidnie przewyjsana. Poprzedziły ją różne eksperymenty i przymiarki, weryfikacja norm pracy oraz uzgodnienia zadań ze związkami zawodowymi, organizacją partyjną i mistrzami. Motywacyjny system wynagrodzeń podano wpierw kozaiskiom, którymi zajmował się zespół pod kierownictwem Alojzego Oracza i Zbigniewa Mordawskiego. Nową koncepcję płac przedstawiono podaio zaiodze w gazecie zakładowej i radiowęźle. Na koniec przeprowadzono plebiscyt, w wyniku którego 71 procent załogi wypowiedziało się za, a tylko 5 procent — przeciw.

Przyjrzyjmy się niektórym elementom nowych zasad wynagrodzenia w ZNTK. Polegają one na zwiększeniu udziału pracy zasadniczej w ogólnym wynagrodzeniu (poprzez włączenie do niej premii za ilość, jakość, nowe zmiany, pracę trudną i uciążliwą, rekompensatę itd.) ● uzależnieniu pozioma płacy zasadniczej od średnio-średni od efektów pracy ● stworzeniu możliwości uzyskiwania wyższego niż do niedawna przyrostu wynagrodzenia w wyniku zwiększenia wydajności ● ograniczeniu poziomu i znaczenia dodatków nie mających bezpośredniego związku z efektami pracy (poprzez ich limitowanie i stabilizację poziomu) ● ujednolicenie zasad wynagradzania dla wszystkich pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwie).

Szesnaście różnych składników (o dwudziestu mniej niż dawniej) składa się na łączne wynagrodzenie. Dla pracowników zatrudnionych w systemie godzinowym wynika ono z przyznanej kategorii zaszeregowania i jest wyliczane w ciągu miesiąca roboczego.

Natomiast dla pracujących na akord wylicza się je przy zastosowaniu jednolitych stawek ustalonych na jedną normogodzinę w poszczególnych kategoriach zaszeregowania robót.

W efekcie „przewrócenia" dotychczasowego systemu wynagradzania bazowa stawka godzinowa wzrosła z 24 do około 95, a nawet 111 zł. Wstępne obliczenia dowodzą także, że o ile do listopada ubiegłego roku za pracę otrzymywały się około 44 tysiące rozdzielnia, to obecnie już 68 proc. Na tej „rewolucji płacowej" najwięcej zyskali pracownicy akordowi, których zarobki wzrosły około 1500 zł miesięcznie. Wprowadzenie w miejsce premii motywacyjnego funduszu nagród (który dzielą kierownicy) oraz powiązanie go z wynikami pracy i obecnością w niej, spowodowało obniżenie absencji. W listopadzie absencja obniżyła się — w porównaniu z ubiegłym rokiem — o 2 godziny, a w grudniu już o 4 godziny.

Z perspektywy dwóch miesięcy działania nowego systemu można już mówić o poprawie wydajności pracy. Wzrosła ona zwłaszcza na wydziałach pracujących na akord. O kilkadziesiąt miljonów złotych zwiększyła się wartość sprzedaży i ilość naprawianego taboru.

— Na nowym systemie nikt nie stracił — zapewnia Zbigniew Mordawski — wprost przeciwnie; wielu pracowników daje on szansę znacznego powiększenia zarobków. W tej wszystkiej jest z niej korzystają — w podziale funduszu motywacyjnego nie uczestniczy miesięcznie około 230 osób. Maksymalna miesięczna nagroda może wynosić nawet 20 tys. zł — na razie nie przekracza ona wszakże 3 tys. zł. Dlaczego? Fundusz motywacyjny wynosi dopiero 1 mln zł — jest wyliczany w każdym miesiącu i zależy od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Środych tych będzie zwiększyć na pokrycie skutków wprowadzenia nowego systemu nie dostaniemy. Bez zwiększenia produkcji, bez lepszej pracy, bez obniżenia kosztów (szczególnie materiałów, paliw, energii), bez szeroko pojętego oszczędzania — nowe zasady nie zładzą się na nic.

Co myśli o „rewolucji płacowej" załoga?

Rozmawiałam z pracownikami zatrudnionymi przy naprawie wózków na Wydziale Wagonowym. Przed wprowadzeniem nowego systemu były tylko na tylko najgorsze warunki pracy, ale i najniższe zarobki.

Drużynowy Stanisław Świeś przyznaje, że nowy system stwarza klarowną sytuację: pracujesz — zarabiasz! Komunia dowodzą, że o ile do listopada ubiegłego roku za pracę otrzymywały się około 44 tysiące rozdzielnia, to obecnie już 68 proc. Na tej „rewolucji płacowej" najwięcej zyskali pracownicy akordowi, których zarobki wzrosły około 1500 zł miesięcznie. Wprowadzenie w miejsce premii motywacyjnego funduszu nagród (który dzielą kierownicy) oraz powiązanie go z wynikami pracy i obecnością w niej, spowodowało obniżenie absencji. W listopadzie absencja obniżyła się — w porównaniu z ubiegłym rokiem — o 2 godziny, a w grudniu już o 4 godziny.

Z perspektywy dwóch miesięcy działania nowego systemu można już mówić o poprawie wydajności pracy. Wzrosła ona zwłaszcza na wydziałach pracujących na akord. O kilkadziesiąt miljonów złotych zwiększyła się wartość sprzedaży i ilość naprawianego taboru.

— Na nowym systemie nikt nie stracił — zapewnia Zbigniew Mordawski — wprost przeciwnie; wielu pracowników daje on szansę znacznego powiększenia zarobków. W tej wszystkiej jest z niej korzystają — w podziale funduszu motywacyjnego nie uczestniczy miesięcznie około 230 osób. Maksymalna miesięczna nagroda może wynosić nawet 20 tys. zł — na razie nie przekracza ona wszakże 3 tys. zł. Dlaczego? Fundusz motywacyjny wynosi dopiero 1 mln zł — jest wyliczany w każdym miesiącu i zależy od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Środych tych będzie zwiększyć na pokrycie skutków wprowadzenia nowego systemu nie dostaniemy. Bez zwiększenia produkcji, bez lepszej pracy, bez obniżenia kosztów (szczególnie materiałów, paliw, energii), bez szeroko pojętego oszczędzania — nowe zasady nie zładzą się na nic.

Co myśli o „rewolucji płacowej" załoga?

Rozmawiałam z pracownikami zatrudnionymi przy naprawie wózków na Wydziale Wagonowym. Przed wprowadzeniem nowego systemu były tylko na tylko najgorsze warunki pracy, ale i najniższe zarobki.

Drużynowy Stanisław Świeś przyznaje, że nowy system stwarza klarowną sytuację: pracujesz — zarabiasz! Komunia

Wratkie budowy znajduje się w Gorlicach około 280 domów. W tym roku do podziału zostało jeszcze 63 działki, a na przyszłoś będzie ponad sto. To jednak wciąż za mało. Tereny budowlane tworzy się na sile, nawet kosztem wycięcia 300-letnich dębów... Na szczęście nie naminnie.

Dwa lata temu, kiedy wstrzymano rejestrację w miejscowej spółdzielni, na mieszkanie oczekiwało około tysiąc tysięcy członków. Dzisiaj byłoby ich z pewnością znacznie więcej, gdyż do Gorlic przeprowadziła się wiele osób z okolicznych miejscowości. Mieszkaniowi ubiegłorocznie efekty „mieszkaniowki" są niewielkie. Podobno przechodzącym Miejskiej Rady Narodowej, Stanisław Gryczy, na głowę, że „ktoś stwierdzając, że nie pamięta czasów, żeby w Gorlicach budowano zaledwie 40 mieszkań rocznie.

Natomiast naczelnik Eugeniusz Bohalkiewicz wspomina nie tak znów odległą przeszłość, gdy czekało się tu na mieszkanie 10 lat. Wszyscy mieszkać. Dzisiaj większość spraw, z którymi gorlicznie zwracają się do administracji czy rozdzi, dotyczy właśnie spraw lokalowych. Jak gospodarze Gorlic mają jakieś rozwiązanie?

W bieżącym roku ma ruszyć budowa bloku komunalnego, niestety, zaledwie 45-mieszkaniowego. Myśli się o odzyskaniu uzbrojonych placów przy ulicy Kościuszki, zajmowanych przez Zakład Doświadczalny GS. Plany nie są jeszcze ponujące, gdyż w przeszłości nie pomyślano o wygospodarowaniu terenów budowlanych i teraz trzeba ten błąd naprawić. O drugiej strony, tak krawiec krzaje, jak mu materii staje" — tegoroczny budżet miejski niewielki i może zabrakłaby pieniędzy dla wykonawcy — Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego.

Barierami rozwoju „mieszkaniowki" są także kłopoty z wodą i kanalizacją. — Są u nas i takie przedsiębiorstwa, które kierują się wyłącznie własnym, wąsko pojętym interesem — mówi naczelnik — ot, choćby Spółdzielnia Mleczarska. Przypadkowo dwa działem się, że posiada rezerwę cieplną i chciałem ją pożyczyć dla sąsiedniego osiedla na trzy lata. Oferowałem w zamian cztery mieszkania. Odmówiono. Podczas sesji Rady Narodowej powiedziałem więc, że mamy w Gorlicach takie przedsiębiorstwo, którego ciepło leży na mieszkaniach dla swojej załogi...

Niezrażeni wykonawcy, opieszałe prawujące kłopoty z wywłaszczaniem terenów — dodatkowo utrudniają rozwiązywanie dabrzmałych w mieście problemów. Jeszcze od ubiegłego roku następnego wśród potęg. Zmienia się na przykład grupa wykonawca na Klimkówce i po raz pierwszy od dziesięciu lat zrealizowano plan rocznym — 124 mln zł. W tym roku przebór może sięgnąć nawet 450 mln zł. A więc bardzo dużo, zważywszy, że w tym roku wykonawcy przy zbiorniku w Klimkówce wykonano prace wartości zaledwie 580 mln zł. Także w najbliższym czasie rozpocznie się modernizacja Zakładu Urządzania Wód.

Z placu budowy oczyszczali ścieków odszedł dyjgoleisz, niechlubny wykonawca — Nowosądecki Kombinat Budownictwa (od sześciu lat nigdy nie wykonał nawet połowy planu rocznego), a jego miejsce zajęła rzeszowska Hydrobudowa.

Rozpoczęto rozbudowę elektrociepłowni. Prace mają potrwać do 1988 roku. Są natomiast kłopoty z siecią magistrali. Wiadoc decyzja opracowanie dokumentacji krakowskiemu Biuru Projektów. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku wykonawcy przystąpi do prac ziemnych. Wojewoda zgodził się na dokalizowanie niewielkiego źródła ciepła na osiedlu Kościuszki. Eugeniusz Bohalkiewicz: — Na osiedlu Gdańska, gdzie zabitwić kontenerową kotłownię. Wprawdzie powinna to zrobić Spółdzielnia Mieszkaniowa, ale oni się nie ruszają, a jeśli będzie zimno, społeczeństwo rozliczy tylko mnie.

Z ważnych zamierzeń naczelnik wymienia jeszcze budowę ronda komunikacyjnego przy dworcu kolejowym. Dokumentacja jest na ukończeniu, ale mieszkańcy terenów przyległych do przyszłego rondo odwołali się do Rady Ochrona. Sądu „Administracyjnego, gdyż — jak twierdzą — nie chcą żyć w „komorze gazowej". A więc kolejny konflikt między indywidualnym zbiorowym, co z pewnością opóźni realizację tak ważnego dla Gorlic rozwiązania komunikacyjnego.

Przyszłość stanie dwa duże pawilony handlowe. Jeden przy ulicy Stonecznej jest już prawie całkowicie zagospodarowany. Zlośliwi twierdzą, że tylko dlatego, iż w pobliżu mieszka naczelnik.. Natomiast drugi — przy ulicy Bohaterów Stalingradu — ma jeszcze wolne lokale. Ciągle prowadzi z czymś w dębickim IGLOOPOL-EM, który prawdopodobnie zorganizuje tu swój sklep firmowy. Zmotoryzowanych ucieszy z pewnością wiadomość, że przy ulicy Kościuszki powstaje z prawdziwego zdarzenia stacja CPN.

Apel Krajowej Rady PRON w sprawie pomocy szkole zyskał w Gorlicach wielu zwolenników. Zakłady pracy, kiedy nie mają pieniędzy na pomoc dla placówki, i tym razem ślagnęły na wysokości zadania. Ze wstępnych rozmów, jakie przeprowadzili przedstawiciele Miejskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, wynika, że przedsiębiorstwa deklarują nie tylko pieniądze, ale też surowce i materiały.

Przewiduje się, że do 1990 roku przybędzie około 1200 uczniów i 400 przedszkolaków. Obecna baza — 14 przedszkoli i 9 szkół podstawowych — będzie niewystarczająca. Już dzisiaj brakuje 35 sal lekcyjnych, szkole na 4 grozi wprowadzenie dwuzmianowego trzeciego zmiana. Zdaniem inspektora oświaty, Mariana Kuczka, najpilniejsze sprawy to budowa zespołu oświatowego na osiedlu „Gorczak", rozbudowa szkoły nr 4 i jak najszybsze przystąpienie do prac przy szkole na Zawodzie. Nie można też zwlekać z budową przedszkoli przy ulicy Kościuszki, Bohaterów Stalingradu „Sokół" i „Legi" oraz w dzielnicy Zawodzie.

W szczegółowym opracowaniu dotyczącym potrzeb bazy oświatowej w Gorlicach (posiada ją Miejski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, Edwym Kiernego Zbigniewa Kowalczyk, nie gapotniano takie o szkołach pomadpodstawowych; wśród bolączek wymienia się na pierwszym miejscu salę gimnastyczną i nowoczesne warsztaty dla Zespołu Szkół Zawodowych, internat Miejskiego Ogólnokształcącego, — Od tego, jak odpowiemy na apel Krajowej Rady PRON — mówi STANISŁAW ŚWINIARSKI — zależy los naszych dzieci i unuków.

DANUTA BINEK

DANUTA BINEK

Zaprosili nas

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na X posiedzenie plenarne;

● Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Piwnicznej na uroczystą sesję z okazji 40. rocznicy wyzwolenia tej miejscowości spod okupacji hitlerowskiej;

● Komitet Zakładowy Partii w Urzędzie Wojewódzkim na konferencję sprawozdawczą;

● Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem na otwarcie Galerii Władysława Hasiora;

● Gminny Ośrodek Kultury w Białym Dunajcu na III „Paradę Gazdowską" — maraton imprez artystycznych;

● Rada Wojewódzka Naczelnej Organizacji Technicznej na posiedzenie plenarne poświęcone m. in. gospodarce żywnościowej;

● Dom Kultury „Lechy" w Nowym Sączu na Wielki Koncert z udziałem zespołów folklorystycznych i kabaretów;

● Zarząd Miejski oraz szkolne koło ZSMP przy Zespole Szkół Mechanicznych w Gorlicach na konkurs poświęcony 650. rocznicy powstania miasta;

● Polskie Biuro Podróży „Orbis" w Krakowie na cocktail połączony z projekcją filmów ukazujących walory turystyczne Malty;

● Komitet Osiedla Kochanowskiego w Nowym Sączu na Dzień Seniora;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Jerzego Masiora;

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nowym Sączu na Przegląd Dorobku Nowosądeckich Szkół Artystycznych;

● Nowosądecki Okręgowy Związek Żeglarski na Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze;

● Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na spektakl bajki pt. „Maja";

● Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na rozliczne imprezy, m. in.: wycieczkę na narty do Kosarzyska, prelekcję mgr Antoniego Sitka „Piękno Ziemi Sądeckiej" w barwnych przeźroczach", konkurs plastyczny pn. „Nowy Sącz w oczach dzieci i młodzieży".

ARTYSTA Z KASINY WIELKIEJ

Nazywa się STANISŁAW DOBROWOLSKI. Ma 57 lat. Gorce go wydały i Gorcom jest wierny, na dobre i złe. Nigdy nie głaskało go życie, ani kiedyś, ani teraz. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych. Rzeźbi i maluje. Jego dzieła mają hardość góralskiej natury. Są proste w zamyśle ze skłonnością do monumentalizmu.

Jest samotnikiem. Ale łatwo do niego trafić. Jego dom — pracownia stoi tuż obok szosy wiodącej z Mszany Dolnej do Limanowej. Adres jest prosty: Osiedle Wydarte, Kasina Wielka 48.

Stanisław Dobrowolski cierpliwie czeka na swój wielki dzień. Na odkrycie. Telewizja kilkakrotnie zapowiadała swój przyjazd... Wierność ziemi ojców to najpiękniejsza prawda o Dobrowolskim. To nie młodopolska wizja. To twarda prawda, którą on ukochał ponad wszystko i przetwarza nieustannie w rzeźbach. Czasem mu tę miłość bardzo trudno nieść.

EMIL BIELA

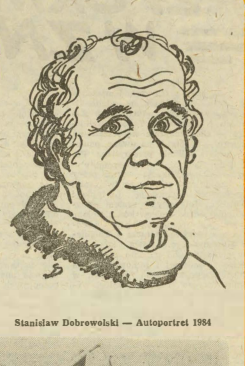

Stanisław Dobrowolski — Autoportret 1984

St. Dobrowolski — „Cierpienie zmartwychwstające"

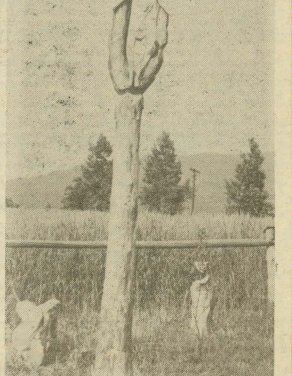

St. Dobrowolski — „Kapliczka"

Danuta Binek

Elżbieta Glinka

U przyjaciół w Smoljanie (1)

Zaledwie wjechaliśmy w Rodopy, ogarnia nas śnieżna zadymka. Sasso — kierowca musi zwolnić; droga jest śliska, a widoczność bardzo ograniczona. Zapadł mrok. Z rzadka — to z prawej, to z lewej — błyśnie skupisko świateł — wioska lub miasteczko. Na ogół widzimy jedynie białą ścianę zacinającego śniegu i skały wydobywane z ciemności przez refleksy samochodu.

Mija piąta godzina podróży z Sofii, gdy wjeżdżamy w ulice Smoljana. Instalujemy się w hotelu. Sala restauracyjna, choć duża, robi przytulne wrażenie, gdyż poszczególne stoliki poddzielane są zielenią. Patrzymy na to z zazdrością; przecież i u nas można by obywić i przystroić kawiarnie, restauracje, biurowe doniczkami i skrzynkami kwiatów — nie wymaga to wielkich nakładów finansowych, a jedynie „pomysłunku" i troski. Z zazdrością patrzymy również, jak wspaniale potrafią się bawić Bułgarzy. Restauracja jest pełna, trwa dansing, wszędzie na stolikach stoją kieliszki i butelki — z winem, koniakiem, czasem wódką — ale nikt się nie awanturuje, nie śpi z nosem w talerzu, nie zatacza się ani nie rzuca „mięsem". Do końca pobytu w Bułgarii nie zdarzy nam się spotkać ani jednego pijanego!

— *Witajcie w Rodopach, ojczyźnie Orfeusza!* — rozlega się znajomy głos. To Aleksander Kisjow, zastępca redaktora naczelnego „Rodopskiego Ustremu". Znamy go już, podobnie jak Tosję Zgurową, z pobytu w Nowym Sączu. Teraz dosiada do naszego stolika, wypytuje o drogę, a my... o zdrowie jego żony i córeczki, która urodziła się właśnie wtedy, gdy Sasso był w Polsce.

— *Zobaczycie same!* — zapowiada. — *I ja, i moja żona Dafinka zapraszamy was do siebie. Nasz sześcioletni synek jest ogromnie ciekawy, jak wyglądają „ciocie" z Sącza.*

Jeszcze trochę rozmawiamy, wspominamy pobyt Saszy i Toszy w Polsce, ale znużenie masą wrażeń, jakie uzbierały się od porannego wylotu z Warszawy do tej wieczornej godziny w Smoljanie, bierze górę. Idziemy spać.

*

Poranne słońce rozświetla biel budynków po przeciwległej stronie ulicy. Piękne bryły, wpisane w stromy stok, robią wrażenie. Śmiałe w rysunku, znakomicie wkomponowane w krajobraz Rodopów. Później, gdy zobaczymy inne dzielnice Smoljana, uderzy nas, jak harmonijnie umieli twórcy nowoczesnego centrum połączyć elementy najnowszej architektury z elementami charakterystycznymi dla dawnego budownictwa. Wykusze i załamania murów, stromizny dachów i dyskretne barwy elewacji, a przede wszystkim sięgnięcie po miejscowe surowce: kamień, piaskowiec i marmur — dają niepowtarzalną całość. A w dodatku — smoljańskie centrum powstało w ciągu jednego zaledwie dziesięciolecia od chwili położenia kamienia węgielnego, w pięć lat — od momentu rozpoczęcia budowy!

Jego twórcami byli przeważnie młodzi architekci. Dełow, Delinczew, Stoinkow i Wasilew zaprojektowali kompleks mieszkaniowy, Bamborewa — centrum handlowe, Popow — teatr. Otrzymali za swe śmiałe rozwiązania najwyższe w Bułgarii wyróżnienia: nagrodę im. Dymitrowa.

Nowy Smoljan budowano wysiłkiem całego okręgu. Za realizację

Serwus Madonna

Kim był? Poetą. Ale jakim?

Gdy sam próbował odpowiedzieć na pytanie o swój świat poetycki, pisał: *Poezja jest to szczęt, na który się wchodzi — albo przepaść, w którą się skacze. Poezja nie jest dla latających po gruncie zniwelowanym jak tapeta. Na dnie najgłębszej męki, na wierzchołku najwyższego uniesienia rodzi się tajemnicy artysty.*

Rzadka to, a może nawet jedyna, jego wypowiedź na ten temat. Ladna, prawdziwa, ale niewiele jeszcze mówiąca, bo ze wskazania odległości od dna do szczytu i od męki do uniesień mało wynika. Gałczyński nie był teoretykiem poezji, był w każdym calu jej praktykiem. Czego się tknął — zamieniało się w poezję.

Poeta zatem — ale jaki? Dekadent czy optymista? „Cygan" czy „ptak" rzeczywistości? Cherubin czy wyrobnik? Przyziemny pieva „zwykłego życia" czy jego obsesyjny dekorator? Zbłąkany w powszedniość tribadur średniowieczny — czy fantasta, twórca potężnych rajów? Mieszkaniec egzotycznych krainów i Farlandi — czy szary rzemieślnik pióra drepcący smutną ulicą, któremu tylko czasem nocą śnią się niedostępne wyspy szczęśliwe?...

Takich pytań można stawiać — i stawiano — niemało. Tradycjonalista czy nowator? Wesołek czy „poeta przekleństw"? Magik i mistyfikator czy realista do szpiku kości? Kolekcjoner masek, kostiumów i brzękadeł — czy herold postępu, agitator sprawy pokoju, pieva trudu górników i kolejarzy? Spolecznik czy samotnik-indywidualista? Wizjoner przyszłości — czy płaczek żałobny? („Tylko łza nie kłamie"...). Uczony tłumacz Szekspira — czy blazen cyrkowy? Alkoholicny delirik czy subtelny miłośnik piękna?...

Nie podlegał prostej klasyfikacji. To wypisywał sobie wyimaginowaną kartę szpitalną: *K. I. Gałczyński, poeta. Szaleństwo. Ścisła dieta.* — to z całkowitą powagą „rzucał kwiaty na tor rewolucji". A Polska to zaśmiewała się nad „Listami z fiołkiem", to rozrzewniała wierszami o tych, którzy „do nieba czwórkami szli": żołnierzach z Westerplatte.

To umieszczał się sam w „branży szarlatanów", aby swym klienjom oferować ocet siedmiu złodziei i babińskiej kiki, *z poudre de pompimpimpim* — to pisał poematy o pracy i pokoju i sławił twórczy trud mistrza nad mistrzami Wita Stwosza: potęgę sztuki. — A jego bohaterowie? Na początku surrealistyczny Porfirion Osiełek z młodzieńczej powieści — pod koniec tragiczna matka Niobe opłakująca swe dzieci. Profesor Bączyński i Hermenegilda Kocubińska, ale także Bach, Beethoven, Szymanowski, Sylvester Marcos poległy za wolność dwu narodów...

Radował jednych, wyśmiewał i drażnił innych. Twórca „Zielonej Gęsi", najmniejszego teatrzyku świata, miliony czytelników „Przekroju" bawił groteskowością pomysłów i skojarzeń, ale tymi samymi tekstami szargał świętości, kruszył zastarzałe mity, demaskował bezmyślność i pozerstwo tradycjonalistów od narodowych siedmiu boleści. Za rekwizyty poetyckie służył mu tymiący piecyk, to zaczarowana dorożka i księżyc nad Krakowem. Rządziła nim to pasja prześmiewcza — to *ironia, kpiska, fektura dynamika.* Drwił i szydził — a jakby mimo woli i mimochodem kreował nowe hierarchie wartości, o ileż bardziej godne uznania i wiary.

Skąd u jednego poety taka skala, tyle kostiumów i tyle antynomii? Myśli tym — ale i poruszał. Budząc śmiech, wywoływał zadumę, zadawał, pokazywał nieprzemijającą urodę świata, służył dobrom, które uważał za jedynie godne miłości. Tworzył fantasmagorie na twórdym gruncie historii, ukrożone równocześnie cyrkowe miny klowna.

Był kochany przez ludzi prostych i nienawidzony przez ponuraków. Wśród Jego wrogów znajdowali się obrońcy Ciemnogrodu, i powojenni Bęc-Walscy, którzy marzyli o białym koniu, który powiedzie ich znowu do kas, kies i majątków — i także surowi teoretycy sztuki, oddani bezpośrednio praktyce politycznej. Wiosną 1950 roku Adam Ważyk, nieprzejednany wtedy (tak, tak!) strażnik socrealizmu, wołał na arcypoważnym zebraniu pisarzy, by skoczył wreszcie z tym „drobnomieszczańskim kanarkiem" zakłócającym pieśni i rytmy pracy. Na jakiś czas zamknęły się wtedy przed Gałczyńskim drzwi redakcji i szpalty czasopism. Czy załamało to poetę? Pod wieloma względami, tak, ale zaszył się wtedy w leśniczówce na Marcuch i stworzył tam najpiękniejsze swoje „Pieśni" — finał i szczyt swej twórczości — dzięki którym powrócił triumfalnie na pierwsze kolumny łygodników i poruszył miliony współczesnych i potomnych.

Cóż, kocham światło. Promieniem, jak umiem, wiersze obdzielam.
O, gdybym mógł, to bym zmienił cały świat w jeden kandelabr. (...)
Jesteśmy w pół drogi. Droga jedzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach ocalić od zapomnienia.

Ocalił go na pewno, choć sam spalił się przedwcześnie. Gdy więc pytamy, kim był, odpowiedzmy najkrócej: pierwszym polskim poetą epoki kultury masowej. Takim, który do Pani-Obywatelki (niepotrzebne skreślić) Rzeczywistości nie zwracał się per „Czcigodna" czy „Dostojna", lecz wołał do niej po prostu, od serca: — Serwus, madonna!

ZBIGNIEW WASILEWSKI

Muzeum w Gorlicach

Gorlickie Muzeum Regjonalne im. Ignacego Łukasiewicza mieści się w zabytkowej kamienicy z lat 1770 —1790. Posiada ponad 4 tys. eksponatów o dużej wartości artystycznej, naukowej i historycznej. Zgrupowano je w trzech działach:

● zbiory etnograficzne regjonu, m. in. wnętrze chaty Pogórzan Gorlickich, rzeźby ludowe Jana Wszołka, Antoniego Hybla, Pawła Czochera i Marcina Szury, wytwory rzemiosła artystycznego, cacka sztuki ludowej, takie jak różgi weselne, laski drużby weselnego, gwiazdy kolędnicze, szopki ludowe, pisanki wielkanocne i inne;

● historja miasta Gorlic i Ziemi światowa (są tu dokumenty cechowe i statuty cechów z XV, XVI i XVII wieku, pieczęcie i plany miasta, broń z czasów średniowiecza oraz liczne zbiory dotyczące działań wojennych pod Gorlicami w latach 191 4—1 915);

● przemysł naftowy — oryginalny aparat destylacyjny, którym posługiwał się Ignacy Łukasiewicz podczas pracy w gorlickiej aptece oraz jego pomoce — odważniki, słołki, flaszki itp., różnorodne produkty otrzymywane z ropy naftowej w czasie destylacji, modele wież wiertniczych, lampy naftowe, egzemplarz pierwszego na świecie czasopisma naftowego „Gornik" wychodzącego w Gorlicach w latach 1882—1886 i inne.

Muzeum gorlickie powstało po to, by ocalić pamiątki zachowane po zniszczeniu miasta w efekcie bitwy stoczonej w maju 1915 roku przez wojska austro-węgierskie i niemieckie z wojskami rosyjskiemi. Z inicjatywy Jana Bonisza, Aleksandra Strzabickiego, Bronisława Swęykowskiego, Józefa Barutą, Konstantego Laskowskiego i innych działaczy powstał komitet urządzenia wystawy pamiątek wojennych. Zorganizowana jego staraniem ekspozycja była czynna w gmachu Magistratu od 29 września do 5 października 1919 r.

Wkrótce potem powstało w Gorlicach Towarzystwo Upiększania Miasta i Okolicy, które w dalszym ciągu zbierało pamiątki z lat wojny; wystawiono je z okazji 20 rocznicy bitwy pod Gorlicami — 2 maja 1935 r. W owym też czasie narodziła się myśl zorganizowania muzeum, ale wybuch II wojny światowej zniweczył ten projekt.

Dopiero w 1952 roku z inicjatywy Konstantego Laskowskiego Miejska Rada Narodowa przekazała PTTK budynek z przeznaczeniem na muzeum. Otwarcie muzeum odbyło się 22 lipca 1957 r., dzięki zabiegom Alfreda Wacławskiego i Stanisława Gabryela. Alfred Wacławski, wulkanizator z zawodu, zbieracz z zamiłowania, przekazał na rzecz nowej placówki wiele interesujących eksponatów.

Przez wiele lat gorlickie muzeum prowadziła emerytowana nauczycielka Stefanja Kochańska. Opracowywała ona kronikę muzeum, dzięki czemu znana jest dziś historja tej placówki.

MARIAN JANIGA

Gorlice w 1915 roku. Reprod. M. STASZEWSKI

---

poszczególnych obiektów odpowiadali personalnie członkowie władz politycznych okręgu. — Do wnie — powie nam później **Nikola Kuesmow**, sekretarz Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partji Komunistycznej — *należała opieka nad budową teatru. Więcej przebywałem na tej budowie niż w Komitecie i towarzysze wiedzieli, że tam najłatwiej mnie znaleźć.*

Rodopski Teatr Dramatyczny wprowadził się do nowej siedziby w sierpniu 1954 r. 16 października odbyła się pierwsza premiera: „Majstrowie" **Racho Stojanowa**, sztuka przygotowana gościnnie przez sofijskiego reżysera z Teatru Narodowego.

— *Od dawna marzyliśmy o takim lokalu* — mówi **Iwan Karaczow**, zastępca dyrektora, reżyser i sekretarz organizacji partyjnej rodopskiego teatru. — *Profesjonalna scena istnieje w Smoljanie od 1951 roku, ale dopiero teraz mamy warunki dla rzeczywiście osobnej działalności.* W dwóch sali [illegible] odbywają się od października bez przerwy, przy kompletach 670 widzów z całego okręgu, a nawet z innych regionów Bułgarii. Są również dwie sale kameralne — w jednej z nich właśnie teraz, gdy odwiedzamy teatr, jest akademja z okazji jubileuszu 25-lecia zakładów farmaceutycznych, w najmniejszej — w połowie grudnia z premiery następnej sztuki aktorka **Ina Grozdanowa**, w monodramie „Kaskader" polskiego autora Władysława Orłowskiego.

Trzydziestu aktorów profesjonalnych zatrudnia teatjesz teatr; kilkuset z nich to „weterani" pamiętającyna rodopskiej sceny. Do tego sezonu występowało również estradowi aktorów-amatorów. Na Rodopach można bowiem być aktorem bez specjalnego wykształcenia; należy odbyć czterotelnią praktykę, zagrać co najmniej dwie role i stanąć do egzaminu. Komisja decyduje, czy można adeptowi nadać status profesjonalisty.

— Repertuar Rodopskiego Teatru Dramatycznego jest wszechstronny — komedie, dramaty, współczesne sztuki.

Iwan Karaczow mówi z uznaniem o wielkich możliwościach tutejszych artystów. Na przykład zmuły przed rokiem Luben Groja był laureatem nagrody państwowej za reżyserię. Wystawiano Moliera i Goldoniego, Wampilowa, klasykę rosyjską i radziecką, a obecnie przygotowuje się Szekspira. Nie zapomniano o dzieciach i młodzieży — przynajmniej raz w roku przygotowuje premiery sztuk adresowanych do najmłodszej widowni.

Teatr smoljański nie ogranicza się do działania na własnym podwórku. Przyjeżdża tu wielu widzów z małych górskich wiosek. Zaś do tych miejscowości, gdzie istnieją domy kultury z salami widowiskowymi, jak na przykład Dewin, Zlatograd, Narezyńskie Banie — smoljańscy aktorzy jadą ze swymi sztukami.

— *Nie boicie się konkurencji telewizji?* — pytamy.

— *Teraz już nie* — odpowiada Iwan Karaczow. — *Owszem, przebyliśmy pewien kryzys, kiedy telewizja wkraczała do domów, ale rychło ludzie zrozumieli, że szklany ekran nie zastąpi kontaktu z żywym aktorem, ani przeżywania wspólnie z całą widownią tego, co się dzieje na scenie.*

Wizyta w Rodopskim Teatrze Dramatycznym jest rzeczywiście świętem. Przestronne pomieszczenia, z charakterystycznymi dla rodopskiego budownictwa wykuszami — kącikami odpoczynku, gdzie stoją skórzane fotele i leżą futrzaki, ogromne okna otwierające widok na panoramę stromych zboczy — teraz biało-rudawo-szarych, lecz od wiosny do jesieni grających wszystkimi odcieniami zieleni — trawniki, prawdziwe trawniki na podłodze hallu, masa zieleni doniczkowej, wśród której przeważa zdrawec — geranium — ulubiona roślina rodopczan, której przypisują właściwości równe tym, jakimi Wschód obdarza żeń-szeń, sale widowiskowe o zharmonizowanych barwach — są wspaniałą oprawą misterjów, jakie odbywają się na wszystkich trzech scenach. Widz mimo woli dostosowuje się do tej atmosfery, wchłania piękno, uczy się odczuwać potrzebę obcowania ze sztuką.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z kim Ty jesteś, Wszechmogący?

(Korespondencja z Nikaraguą)

Pierwsza nikaraguańska książka, jaka po przyjeździe do „ziemi Sandino" wpadła mi w ręce: „Listy do Koryntian", słowa świętego Mateusza. Także słowa duchownego-rewolucjonisty, zakonnika, księdza, poety, ministra kultury w rewolucyjnym rządzie sandinistowskim — Ernesto Cardenala:

Panie Boże, Ty nie potrzebujesz tajnych służb wywiadowczych, Ty znasz tajemnice wszystkich serc. Dlaczego się nie przebudzisz i nie pomożesz nam, choćby i dla Twego własnego prestiżu?

Czytałem te słowa przy małej lampce nocnej, wokół której od czasu do czasu trzepotała się złocista ćma wielkości dwudziestoczołówki. Poza wibrującym cykaniem pojedyńczych szarańcy, wokół hotelu panowała głucha cisza. Okienna, moskitierowa siatka oddzielała mnie od granatowego, bezgwiezdnego nieba, którego zachodnia część, maleńki, rozpościerający się tuż nad horyzontem skrawek jarzył się różowo-pomarańczową poświatą. To „sena d'esperanza" — „znikneńdzie", jak powiadają tutejsi...

Ziemskie przesłanie

Kilka dni później rozmawiał ze mną Ernesto Cardenal. Siwy, szczupły, mruży oczy za okularami w srebrnej oprawie

— *Ewangelia wnosi, powinna być, platformą rewolucji. Przesłanie Ewangelii, a to teologowie dawno odkryli, jest radykalne i rewolucyjne. To odkrycie dopiero teraz nabiera większej mocy. Przesłanie, jakie Chrystus przyniósł na ziemię, zawiera idee rewolucji. To jest idea rewolucji totalnej, nie tylko rewolucji skierowanej przeciwko ówczesnemu rzymskiemu imperializmowi i społeczeństwu niewolniczemu, ale przeciw wszelkiemu przyziemnemu ciemiężeniu człowieka — od feudalizmu do amerykańskiego imperializmu. Cel, o jakim mówi się w Ewangelii, nie jest niczym innym jak dążeniem do stworzenia doskonałego społeczeństwa komunistycznego. To jasno wynika z wszystkich tekstów Ewangelii...*

— *Między chrystianizmem a rewolucją nie ma sprzeczności* — Roberto Sanchez, jedyny, jakiego dotąd poznałem, wiceminister obrony narodowej w randze kapitana (lat około 45, mocno zbudowany, błękitne oczy, spalona na brąz twarz, zgakowate skronie) wypowiedział te słowa spokojnym, stanowczym głosem. — *Nie możemy pozwolić, by wrogowie rewolucji, która dała ludziom nikaraguańskiemu wolność, wykorzystywali religię do celów antyrewolucyjnych. Dlatego drukujemy Biblię i inne teksty Kościoła obok wykładnia sandinistowskiej. Świadomość Indian Miskito czy części chłopstwa na pograniczu z Hondurasem jest niezwykle chłonna na objaśnianie świata, który ich niedawno otaczał, a który będąc mrokiem niesprawiedliwości i krzywdy objaśniany był dotychczas najczęściej przez Kościół. To poprzednie objaśnianie oni dzisiaj odrzucają, w ślad za bardziej świadomą częścią nikaraguańskiego społeczeństwa... Ale to są tylko słowa. Musisz jechać na północ, na pogranicze z Hondurasem, i zobaczyć to wszystko na własny oczy...*

Pejzaże

Wszędzie pył. Upał. Cisza. Szarozielony bust poraża żółtawe wzgórza. Wzniesienia są coraz większe, w miarę jak zmniejsza się dystans dzielący nas od północnego pogranicza. Napotykamy kilka ciężarówek wojskowych. Stajemy. Na oko 120 żołnierzy sandinistowskich ze sprzętem — są wsparciem dla oddziałów broniących pogranicza przed rajdami somozistów. Żołnierze są młodzi, uzbrojeni w pistolety maszynowe. Na pierziach — taśmy z nabojami cekaemów. Dalej ruszamy razem.

Zatrzymujemy się w pobliżu wsi Achuapa. Pohltewny krajobraz. Kilka żrujnowanych niskich chałup po obu stronach drogi — na jej poboczu szkielety pojazdów, które niedawno przestały się palić. Oficerowie sandinistowskiej straży granicznej z mapami w ręku wydają rozkazy przybyłym żołnierzom, którzy wyskakują z ciężarówek i zajmują pozycje naprzeciw wzgórza, chaotycznie poroślnięgo krzakami i ciągnącego się na północ, w kierunku Hondurasu.

Miejscowy chłop, Jose Ramirez (lat około-pięćdziesięciu, twarz koloru miedzi zorana zmarszczkami), opowiada

— *„Contras" było około trzydziestu. Zebrali do kupy wszystkich z wioski, zatrzymali jadące szosą samochody i spalili je. Powiedzieli, że nie chcą tutaj komunistów. Powiedzieli że sobą pielęgniarkę i młodego chłopaka. Ojciec tego chłopaka błagał ich, ale oni go nie puścili. Bóg jeden wie, co się z tym dwojgiem stało, co oni z nimi zrobili. Nie dali żadnego znaku życia od przedwczoraj, bo wtedy to się stało...*

Trzeba się za nich modlić... — Młody chłopak w uniformie sandinistów czyni ręką znak krzyża. Miguel Santiago na szyi nosi drewniany krzyżyk, jest ochotnikiem w sandinistowskiej milicji ludowej, wspomina akcję przeciwko „contras", w której brał udział. Pamięta też dobrze ostatnie wyczyny somozistów:

— *Było czterech brackiCano w pobliskiej wiosce El Guyabo. Dziś żyje tylko jeden, Pablo Diaz Cano. „Contras" zabiliśmu trzech braci. Wszyscy oni otwarcie mówili, żeby głosować w wyborach na listę sandinistów. Pierwszemu grozili, że go spalą żywcem... Potempo zastrzelili. Kiedy już nie żył, odcięli mu głowę. W rozpaczy drugi z braci próbował wyrwać jednemu z „contras" pistolet maszynowy. Okrutnie go skatowali, potem też odcięli mu głowę. Trzeciego brata ścięto maczetą. Jedną z głów zatknęli na palukokpanym na skraju wsi. Dwie pozostałe wrzucili do rowu. Czterem kobietom ze wsi El Guyabo, przypadkowo uwięzionym, kazali położyć się w błocie twarzą do ziemi, potem strzelali do nich. Zabili tylko jedną, jak się później okazało żonę jednego z braci Cano imieniem Rosa. Była karmiącą matką. Jej dziecko też zabili. Później zgwałcili i zabili 13-letnią dziewczynkę. Tego dnia z rąk tych, których senor Reagan nazywa „bojownikami wolności" zginęło w El Guyabo 9 osób.*

Wszyscy zabici byli nieuzbrojeni. Po „contras" zostały tylko porozrzucane przez nich plakaty propagandowe z napisem „Papież jest z nami!"...

Ekscelencja biednych

Po powrocie z pogranicza do stolicy poszedłem posłuchać podczas wiecu jednego z najbardziej znanych dziś w Nikaraguą „monsenior de los pobres" — ekscelencję biednych, wiejskiego proboszcza Jose Ariasa Calderę. Na mównicy z desek, w promieniach zachodzącego słońca stał niewysoki, siwy człowiek i donośnym, wolnym głosem mówił do słuchającego go dwudziestostysięcznego tłumu:

— *Być chrześcijaninem nie znaczy być tchórzem. Byłem tam, w wielu małych wioskach pogranicza, gdzie co dzień ginął od kul nasi bracia. Giną za wolność. Słyszałem wielokrotnie jak krzyczeliście „Chcemy pokoju dla Nikaraguą". Nie zrozumiano was, dla mogę wam przyjąć, że Bóg was usłyszał. A Bóg, widzicie, jest o wiele ważniejszy niż jakikolwiek człowiek, niż jakikolwiek wielki człowiek, niż jakikolwiek święty człowiek...*

Aluzja jest przejrzysta. Słuchający kazania tłum to wyczuwa. Słychać okrzyki: *„Chcemy Kościoła ludowego! Chcemy pokoju!"*.

W świadomości zgromadzonych na tym wiecu ludzi nie zatarły się wrażenia z ubiegłorocznej marcowej podróży papieża Jana Pawła II do Nikaraguą i innych państw Ameryki Środkowej. Pamiętają, że odmówił on spotkania z pięcioma duchownymi, członkami rządu, cofnął rękę przedpoculnikiem ojca Ernesto Cardenala, w swej homilii wypowiedział 14 razy słowo „biskup", a raz tylko słowo „pokój", modlił się za tych, którzy są w więzieniu, czyli za powszechnie znienawidzonych, byłych gwardzistów Somozy, a nie znalazł ani słowa dla poległych na pograniczu ofiar „contras", których siedemnaście zostało pochowanych w przededniu papieskiej wizyty, po hołdzie, jaki im złożył lud stolicy.

Gesty i fakty

Ernesto Cardenal często wraca do wspomnień sprzed roku:

— *Kiedy papież przechodził uklękłem, aby ucałować jego pierścień. Był to błąd, ponieważ nie wiedziałem, że ten papież nie lubi, jak się całuje jego pierścień. On cofnął rękę i pogroził mi dwukrotnie palcem i powiedział po hiszpańsku: „Musisz uregulować swoje sprawy!". Ja jednak uważam, że nie mam nic do uregulowania. My, księża działający w rządzie sandinistowskim, wypracowaliśmy taki układ z biskupami nikaraguańskimi: zgodziliśmy się, że nie będziemy odprawiać mszy ani wypełniać innych funkcji kapłańskich, jak długo będziemy piastować urzędy. Tylko tyle. Nie mamy zamiaru tego zmieniać.*

Po jednym z wystąpień prezydenta Ronalda Reagana atakujących sandinistowski rząd Nikaraguą i po piętnującym sandinizm kazaniu biskupa Obando y Bravo, czołowego przedstawiciela nikaraguańskich konserwatystów, grupa zagranicznych duchownych pracujących w Nikaraguą zwołała konferencję prasową:

— *Nikaragua jest jednym z nielicznych krajów na świecie, który otworzył całkowicie drzwi przedkonsyliarzom prawa człowieka* — stwierdziła z całą stanowczością młoda amerykańska zakonnica, Elisabeth Walsh. — *Mogę zaświadczyć, że „companeros sandinista" wiele mnie nauczyli, jeśli chodzi o pojednanie: zastanawiam się stale czy prezydent Reagan wie, że jako zakonnica mogę wejść bez obawy do któregokolwiek więzienia w tym kraju...*

Ksiądz James Williams, również Amerykanin, dodaje:

— *Jest więcej sprzeczności między słowami Chrystusa a obecnym rządem. Stanów Zjednoczonych niźmiejcy Jego słowami i czynami nikaraguańskiego rządu, który przecież określa się jako marksistowsko-leninowski.*

Kiedy wracałem do hotelu, widziałem na murach plakaty: „Myliisz się, Reaganie — nie jest nas 50 tysięcy, są nas 2 miliony gotowych do walki!". Na plakatach tych, obok wizerunku krzyża widniały namalowane karabiny i zaciśnięte w pięść, wzniesione do góry ręce.

A tuż przed zaśnięciem czytam „Psalmy" Ernesto Cardenala, zamieszczone obok tekstów Ewangelii: *„Dlaczego ukrywasz swoją twarz Boże? Dlaczego zapomniałeś o prześladowaniach i cierpieniach? Z kim Ty jesteś, Wszechmogący?"*.

JACEK WĘDROWSKI

„Limanovia" ma 60 lat!

„A naszym sportowcom niechaj będzie chlubą, by się „Limanovia" 100 lat doczekała" — zaśpiewał kilkuletni Tomuś Wróbel, najmłodszy w rodzinnej kapeli z Łososiny Górnej, podczas jubileuszowej uroczystości w limanowskim domu kultury. Skromnie, ale serdecznie, po limanowsku świętowali działacze i zawodnicy 60-lecia swojego klubu. Były życzenia, życzenia, dużo ciepłych słów dla oddanych sportowi społeczników.

W blasku telewizyjnych jupiterów pożegnał klubu, Stanisław Struś, zwieńczył się do sędziwego Stanisława Krasuna, który 60 lat temu był jednym z założycieli klubu i długoletnim kapitanem drużyny piłkarskiej — *Panie Stanisławie, dziękujemy, że nam pan tak wspaniały klub założył!*

Z klubowej kroniki: *„Wszystko zaczęło się w roku 1921 od zakupu 12 spodenek i Łuiż kozułek. Nie było boiska, na mecze zawodnicy podróżowali furmanką lub koleją za własne pieniądze".*

— *Tak, to prawda* — wspomina pan Krasuń, który przed II wojną świątową umiejętnie godził obowiązki sędziego grodzkiego z grą w limanowskim zespole. — *Trenowaliśmy między stodołami dworu Grzegorza Marsa. Gonił nas zarządca Jan Sliwa, który zastrzegł sobie wypaśnie krów na zrządzonym przez nas protokrzycznym boisku. Toczyliśmy wtedy zwyciężkie boje z chłopakami z Mszanej Dolnej, Wiśnicza, a nawet z Sącza. Kilkakrotnie zmieniała się nazwa klubu: po „Olimpii", „Spójni", „Związkowcu", „Limanovicze" stanęło w końcu na „Limanovii".*

Oto podstawowy skład drużyny piłkarskiej z lat 1924—30: **Marian Pawlowski, Józef Bednarz, Jan Lesiecki, Marian Wójcik, Tadeusz Kozdrowicz, Aleksander Samuell, Józef Sliwa, Stanisław Mamak, Jan Zaręba, Kazimierz Kępny, Tadeusz Węgrzynek, Stanisław Mierzoszewski i Stanisław Krasuń.** Trenerem piłkarzy był **Marian Pawlowski** pracownik hurtowni tytoniowej Tomasza Biela, znakomity jeworkszydowcy.

Na frontach II wojny światowej zginęli Mierzoszewski (podczas kampanii wrześniowej) i Samuell (w jednej z bitew Dywizji Kościuszkowskiej). W sześciomiesięcznej okupacji Limanowskiego drużyna Kępny i Zaręba walczyli pod Tobrukiem. Ci, którzy pozostali w Limanowej, rozgrywali konspiracyjne mecze, pokonując m. in. krakowską Wisłę i Cracovię. Od tego czasu datuje się przyjaźń pomiędzy Limanovią a krakowskimi klubami, o czym nie omieszkał przypomnieć przybyły na uroczystość przedstawiciel GTS „Wisła".

Duży szacunek należy się ludziom, którzy w małym miasteczku potrafili podnieść sport na przyzwoity poziom. W ekspresowym tempie zbudowano nowoczesny ośrodek szkoleniowy: hotel dla 80 osób, hale z urządzeniami dla koszykarzy i siatkarzy, basen pływacki. W 1966 roku zbudowano społecznymi siłami stadion.

W połowie lat sześćdziesiątych w okolicznych wioskach: Zalesni, Siekierzyrie, Łostówce, Szczyrzycu, Kamienicy, Skrzydlnej i Zasadnem — założono zakółki narciarskie, wciągnięto do pracy nauczycieli. Po kilku latach posiadły się talenty czystej wody, jak **Edward Mucha czy Jan Garzowski. Józef Czech,** późniejszy trener, jako junior dokładał Józefowi Łaszczykowi. Przyszła wielkie sukcesy. Zofia Czerwińska zaczęła kolekcjonować tytuły mistrza Polski. W czołówce polskich biegaczy zameldował się jej brat, **Władysław.** Dużą miarę najlepszej polskiej narciarki Michalinie Maciuszek z Rabki odebrała

limanowianka, Małgorzata Ruchała, która mimo niedawnego macierzyństwa stale poprawia swoją formę.

Sportowy samouk, Roman Szewczyk, wychował dwóch czołowych oczaspolitów kraju: dwukrotnego mistrza Polski, Michała Wacławika i **Stanisława Zabę.** W czołówce mistrzostw Polski juniorów piłasowal się przejażowiec **Mirosław Gruca.**

— *Urodziłem się w Olszówce, gdzie żadnego stadionu ani rzutni oczywiście nie ma* — mówi Michał Wacławik. *Do uprawiania sportu zachęcił mnie nauczyciel, Artur Struzik. Latem, dla podreperowania domowego budżetu, wspólnie z innymi lekkoatletami pracowaliśmy na budowie i przy żniwach.*

Największy sukces Wacławika — to III miejsce w finale Pucharu Europy w 1980 roku. Rzuciwszy 86,20 m. Zoba Michała — Aniela, też oczczepniczka, jako juniorka zdobyła tytuł mistrzyni Polski.

Małgorzata Ruchała eeni sobie dobrą atmosferę, jaka panuje w klubie. Ma jednak żal do władz PZN, że ominięto narciarki przy wyjeździe polskiej ekipy na mistrzostwa świata do Seefeld. Skromna, uparta dziewczyna, dzielnie walcząca z kontuzjami, godząca obowiązki matki i żony z morderczym sprzęt treningu. Biega „żywa", która jej odpowiada. Po zakończeniu kariery (ho, ho, jeszcze nieprędko!) chce pracować z dziećmi, dla ich zdrowia i rekreacji. Ma ku temu predyspozycje, jest przecież absolwentką AWF. Obiecuje, że pokaże, na co ją stać, podczas Universjady we Włoszech.

— Dzięki nartom — mówi Zosia Czerwińska — *w dzieciństwi nismal całą Europę. Poznałam wspaniałych przyjaciół. Po bardzo dużo jak na wiejską dziewczynę z 12-osobowej rodziny z Kamienicy.*

Jej brat, Władysław, ma tylko jedno marzenie: wygrać z Łuszczykiem! Podczas ubiegłorocznych mistrzostw Polski w biegu na 10 km był II, 2,5 minuty za bym mistrzem świata.

— *Aby dogonić Józka trzeba po prostu harować od świtu do nocy. Inaej drogi nie ma* — stwierdza Władysław Czerwiński.

Oczekuje w głowie limanowskich działaczy jest — rzecz jasna — drużyna piłkarska. W ubiegłym sezonie piłkarze ustrzelili dubet: po raz pierwszy w historii awansowali do III ligi i zwyciężyli w wojewódzkich eliminacjach Pucharu Polski. Często na 2-tysięczne widowni brakuje miejsc. Chłopcy grają ładnie, ofensywnie, szkoda, że mało skutecznie. Ale do końca rozgrywek jeszcze daleko.

Roman Szumilas, honorowy prezes klubu — *to lat to spory temat czasu. W tym okresie Limanowa z zapadłej galicyjskiej mieściny przekształciła się w piękne, gospodarne miasto. Jubileusz Limanovii, to moje wielkie, osobiste święto, klub nasz bowiem jest przykładem przemian, jakie tutaj się dokonały. Zarządzamy 17 kroskach, a działamy wspaniale obiekty, których mogłam pozazdrościć inne, znacznie większe miasta.*

Obecny prezes, Stanisław Struś: — *Osiągnięcia sportowe są zasługą zawodników i trenerów. Ale również szerokiej rzeszy bezinteresownych działaczy, nie liczących się z własnym czasem, a niekiedy z własnym zdrowiem.*

I właśnie najbardziej oddanych działaczy uhonorowano odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono **Michałowi Wronie, Złote Krzyże Zasługi — Józefowi Abramowi i Zbigniewowi Golonce, Srebrny Krzyż Zasługi — Ryszardowi Szumilasowi. Złote i Srebrne Odznaki „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" otrzymali: Edward Mróz, Bolesław Żołna, Aleksander Banaś, Marek Czerczińska i Roman Szewczyk. Naczelnik Jan Kubowies Złotymi Odznakami „Za zasługi dla miasta i gminy Limanowa" udekorował Zdzisława Biedronia, Marię Borucką, Jerzego Goliińskiego, Jerzego Lipcze, Edwarda Kaplona, Edwarda Minchę, Janusza Michalika, Wiesława Wałłowicza i Władysława Nawalenca.**

JERZY LEŚNIAK

Wieści z „Górców"

Kolejne zwycięstwa odniosła męska drużyna pingpongistów nowotarskich „Górców" w rozgrywkach III ligi. W pobliżu polu zostawiono „Tarnovię" — 10:5 i Lidl „Dąbrowie" z Dąbrowy Tarnowskiej 10:8. Punkty dla nowotarzan zdobyli: **Longin Wróbel — 4 i 3, Jan Sowiński 3 i 4, Dariusz Wolski 1 i 1, Wiesław Wolski — 2, oraz pary Wróbel—Sowiński i W. Wolski—D. Wolski — po 1.** Po 10 kolejkach Górce zajmują II miejsce w tabeli, z 9 zwycięstwami i 1 porażką.

Równie dobrze spisują się dziewczęta — obecnie V pozycja w tabeli (6 zwycięstw, 2 remisy, 2 porażki). Ostatnio wygrały z Grybowią — 12:1 i Tarnovią — 8:2. Najwięcej punktów zdobyli: **Lucyna Faltyn, Halina Szewczyk i Katarzyna Gładysek.**

Kierownikiem sekcji tenisa stołowego w Górcach jest **Mieczysław Dziech,** a trajerem — **Longin Wróbel.**

*

Działacze nowotarskiego klubu składają serdeczne podziękowania za dofinansowanie ich działalności w roku ubiegłym: Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy w N. Targu, Spółdzielni Pracy „Gacer" w N. Targu, Ogólnokrajowi Sportowemu „Start" w N. Targu, Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia" i Urzędowi Wojewódzkiemu w N. Sączu. Największe wsparcie sportowcy otrzymali jednak z Odzieżowej Spółdzielni Pracy w N. Targu (ponad 2,5 mln złotych). Dzięki tym sprzymierzeńcom objęto szkoleniem dodatkowe grono młodzieży z nowotarskich szkół podstawowych. Pomoc i sprzyjający klimat przynosiły dobre efekty. Zawodnicy Górców zakwalifikowali się do finałów centralnych Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w tenisie stołowym, narciarstwie i lekkiej atletyce. Spory wódzów przychodzi na siłkowanie nowe dziewczęta, które wystąpią w lidze międzywojewódzkiej.

Sport szkolny

W szkole podstawowej nr 9 w Nowym Sączu odbył się piłkarski turniej dla uczniów 40. rocznicy wyzwolenia miasta. Po zaciętych bojach zwyciężyli uczniowie klasy VI a, opiekun Franciszek Kubuszek, którzy wyprzedzili SP-9 (Tadeusz Dobek) i SP-4 (Stanisław Borucki). Najwięcej bramek strzelili: Piotr Bednarczyk (SP-9) — 9 i **Paweł Hajduk** (SP-4) — 7. Do czołowych zawodników należeli również **Krzysztof Pazdyk, Tadeusz Pawlak, Paweł Rejentowski i Krzysztof Biskup.**

Po zawodach młodzież złożyła kwiaty pod obeliskiem pomordowanych sądeczan w czasie II wojny światowej oraz wysłuchała wspomnień uczestnika walk o Berlin majora rezerwy **Bronisława Łotockiego.** Warto dodać, że SKS z „dziewiątki" przeznaczył 11,5 tys. złotych (uzyskanych ze sprzedaży makulatury i dobrowolnych składek) m. in. na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole i budowę Pomnika Matki Polki w Łodzi.

● Kilka lat temu trener Andrzej Kozak utworzył grupę alpejską (siostry Thalkowny, Ewa Grabowska, Krystyna Bortko). Tym razem zakoleinowa praca od podstaw w kobiecym narciarstwie alpejskim zajęli się: **Zi-lelni Zygmunt Hołek, trener Wisły-Gwardii i jego brat, Marek.** Z grona pięćdziesięciu młodziutkich dziewcząt wyselekcjonowano najbardziej utalentowane na treningach. Najmłodsze mają 14 lat, najstarsze dochodzą do 17. Liczą się już w krajowej rywalizacji. Być może za rok lub dwa **Basia Woyna-Orlowicz, Małgosia Bachleda-Szeliga, Dorota Kwiatek czy Magda Dzioban** zagrożą bezkonkurencyjnym — jak dotąd — bliźniaczkom.

● Dopiero na 21 miejscu aklasyfikowano kolarzy sądeckiego Startu w Challenge'u Kaczmarczyka Wyścigu Kolarskiego w Krakowie. Współzawodnictwo obejmowało zawodników z 7 województw. Wśród seniorów z Nowosądeckiego najwyżej uplasował się **Kazimierz Dziewanek.**

● Turyści chwalą obsługę i gościnność personelu najwyżej położonego schroniska w Tatrach — obiektu w Do-

KRÓTKO

linie Pięciu Stawów (wys. 1672). Schronisko prowadzi rodzina Krzepkowskich. Klientela Jest stała, Dolina Pięciu Stawów stanowi bowiem znakomitą bazę dla taterników i narciarzy. Nie trafiają tu turyści „niedzielni", bowiem do schroniska trzeba iść piechotą co najmniej dwie godziny.

● Sportowym akcentem uroczystość 40. rocznicy wyzwolenia Gorlic był międzypaństwowy mecz zapaśniczy pomiędzy Glinikiem Gorlickim i Spartakiem CSS Suceawa. Spotkanie zakończyło się remisem. W drużynie gości wystąpiło 2 mistrzów Rumunii w kategorii juniorów.

● 10 lutego odbędą się w Nowym Targu Wojewódzkie narciarskie o puchar przechodni Związku Podhalan w dwóch konkurencjach: biegu płaskim i zjeździe gigancie. Zgłoszenia przyśle Zarząd Główny Związku Podhalan w Nowym Targu, ul. Kościuszki 8 (tel. 34-89), codziennie w godz. 9—13, najpóźniej trzy dni przed zawodami.

● Mimo mrozu sporo rzesza miłośników Czarnego Dunajca przyszła na mecz swojej piłkarskiej drużyny — Czarnych z II-ligową Polonią Warszawa. Zwyciężyli warszawiacy 4:1, jedyna bramka dla gospodarzy zdobył **Stanisław Gacek.** Mecz sędziował społecznie nowotarzanin **Mateusz Zaitz.**

W Sękowej

W gminnej lidze tenisa stołowego zwyciężył LZS Sękowa, przed Męciną Wielką, Ropicą Górną, Małastowem, Owczarami, Bartnem i Starami. Do najlepszych zawodników należeli: Damnia i Edward Kopowie, Tadeusz Hałaga i Zygmunt Markowicz z Sękowej, Mieczysław Galas z Małastowa, Zbigniew Kosiba, Dariusz Tchir i Urszula Myszkowska z Męciny Wielkiej oraz Janusz Cieślak i Tadeusz Rzekowski z Ropicy Górnej.

W sali Domu Ludowego odbył się turniej szachowy o „Złotą Wieżę". Indywidualnie najlepszymi okazali się wśród pań — **Danuta Apola,** wśród panów — **Daniel Romaniuk** z Męciny Wielkiej. Drużynowo triumfował zespół LZS Sękowa. Pamiątkowe dyplomy i nagrody wręczył zwycięzcom prezes gminnego LZS-u, **Aleksander Gucwa.**

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Spojrzenie za siebie

— Dobiegła końca kolejna kadencja działalności wojewódzkiej organizacji ZSMP. Bodaj najtrudniejsza w historii Związku. Ale była to także kadencja, która na trwałe pozwoliła w kartach historii ruchu młodzieżowego zapisać ZSMP. Był to okres walki o istnienie Związku, ale również czas bogaty w wiele ważnych dokonań. Wypłynęły one z programu nakreślonego przez III Wojewódzką Konferencję. Z żadnej z podjętych wówczas uchwał i decyzji nie musieliśmy się wycofywać... Tak zaczął następujący przewodniczący ZW — Józef Kurek — Konferencję i rozliczenie czterech lat minionej kadencji.

Mówił dalej o wysiłku aktywu, który wiele pracy włożył w umacnianie społecznego charakteru i wewnętrznej siły Związku we wszystkich środowiskach. Nie brakło słów o ważnych dla ZSMP decyzjach pozwalających na powrót organizacji do szkół. O uczestnictwie w przedsięwzięciach zmierzających do poprawy startu życiowego młodych, o natrakcyjnieniu życia na wsi, o współtworzeniu życia społecznego i politycznego poprzez pracę w organach przedstawicielskich, w instancjach PZPR, PRON, w organizacjach społecznych.

Oto fragment referatu sprawozdawczego:

Udało nam się zahamować kurczenie się szeregów pod koniec 82 r., ale i tak z organizacji odeszło ponad 12 tys. ludzi. Dziś, pomimo wielu strat, jesteśmy prawie 29 tys. organizacją, a kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach i instancjach potwierdziła autentyczny wzrost sprawności i siły wewnętrznej Związku. Jest to wynik mozolnej i trudnej pracy organizacyjnej. Kampania utwierdziła nas w przekonaniu, że koncepcja pracy u podstaw była słuszna, bowiem dziś pozwala Związkowi mocować coraz śmielej zadania ideowe i polityczne.

— Czy uczyniliśmy wszystko dla pełnej realizacji uchwał III Nadzwyczajnego Zjazdu ZSMP i III Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej? Nie mamy zamiaru ukrywać naszych słabości i popełnionych błędów. Zdajemy sobie sprawę, że nie udało się w pełni zrealizować celów w zakresie kształcenia politycznego, kształtowania zorganizowanych postaw młodzieży. Osłabło nasze ideowe oddziaływanie na młodzież. Wiele elementów kształcenia realizowaliśmy na płaszczyźnie sportu, turystyki i kultury. Wzbogaciliśmy Związek o nowe formy: spotkania z politologami, ludźmi nauki i kultury, wszechnice historii, dekady kół ZSMP. Coraz śmielej wracamy do szkół aktywu. Środowiskiem, które wciąż coś nowego poszukuje, są szkolne organizacje ZSMP. Tu podejmowane są próby tworzenia klubów dyskusyjnych, organizowania sesji popularno-naukowych.

Pomaga nam w realizacji ideowego wychowania członków ZSMP ścisła więź z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Korzystamy z wielu prowadzonych przez nią form kształcenia. Istnieje pilna potrzeba ścisłego współdziałania kół ZSMP z POP, wspólne branie odpowiedzialności za stan świadomości młodych...

„Zmiana warty": Józefa Kurka (z lewej) zastąpił na funkcji przewodniczącego ZW Aleksander Bembenik.

Przykładem własnej pracy i rozmowami z młodymi, zdobywającymi dopiero kolejarskie szlify, zachęcamy ich do wspólnego działania — wstąpienia w szeregi Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Cieszy, jeśli przemyślawszy sprawę, zgłaszają swój akces do organizacji i stają się aktywistami na stanowisku pracy, w organizacji, w środowisku zamieszkania.

Zaczyna się uroczystość. Przy dźwiękach hymnu ZSMP wchodzi poczet ze sztandarem Zarządu Zakładowego Związku. Czas na krótkie wystąpienia przedstawicieli kierownictwa politycznego i gospodarczego zakładu oraz szefów wojewódzkiej i miejskiej organizacji ZSMP w Nowym Sączu.

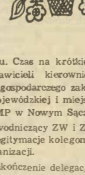

Przewodniczący ZW i ZM ZSMP wręczają legitymacje kolegom wstępującym do organizacji.

Na zakończenie delegacja uczestników uroczystości złożyła kwiaty pod Pomnikiem kolejarzy —pracowników ZNTK poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

W ZNTK

„Sala regionalna" do ostatniego miejsca wypełniona młodymi ludźmi. Za chwilę odbędzie się wręczenie legitymacji ZSMP dwuślu uczniom Zespołu Szkół Przyzakładowych ZNTK.

Proszę przewodniczącego ZZ ZSMP — Bożena Kubieę o wypowiedź. Oto co notowałem:

— Żeby być dobrym pracownikiem nie wystarczy być nawet najlepszym fachowcem. Trzeba posiąść umiejętność współżycia i współdziałania z towarzyszami pracy. To jest bardzo istotne w zakładzie. A nasz jest niemały, zatrudnia ok. 5 tys. ludzi. Na ponad 100-letnie tradycje, aktywności w ruchu robotniczym i młodzieżowym. Koleżeństwa, świadomości współodpowiedzialnia o wynikach działania większej grupy, szacunku dla siebie i innych, troski o zachowanie dobrej sławy zakładu, świadomego kultywowania tradycji, umiejętności organizowania wypoczynku — może nauczyć organizacja młodzieżowa.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej Adres zespołu 33-300 Nowy Sącz, ul Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn 202

IV Wojewódzka... (od kulis)

Pierwsi delegaci na IV Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą zjawili się w hali WCKS „Dunajec" na długo przed rozpoczęciem obrad. Gości zaproszono na godz. 10, ale delegaci rozpoczęli część roboczą o godzinie wcześniej. Wybrano przewodniczących komisji i prezydium. Wszystko przebiegało szybko i sprawnie. Oby dalej panowała taka zgodność... wzdychali delegaci.

O dziesiątej weszli na salę obrad zaproszeni goście. Pierwsza reprezentacja województwa... Byliśmy zaskoczeni takim zainteresowaniem naszymi obradami. Z zaproszenia skorzystał I sekretarz KW PZPR Józef Brożek, prezes WK ZSL — Stanisław Świerciak, członek Prezydium WK SD Czesław Grześiak, przewodniczący RW PRON — Jan Turek, wojewoda nowosądecki — Antoni Raczka. Przybyli zastępcy innych organizacji młodzieżowych, stowarzyszeń społeczno-politycznych oraz byli prezesi Zarządu Wojewódzkiego: Adam Smoter i Roman Morańda. I ich przywitano bardzo serdecznie.

Kiedy na sali trwała debata, rozmowy i spotkania — równie gorąco w Muzeum Rolnictwa i Rolnictwa Karola Badeni zadbał rozmawiał z Wojewodą. Nie wiem, czy coś załatwił, czy może się zaraził, ale Wojewoda kazał zanieść jego sprawę...

W przerwach delegatom i gościom przygrywała kapela zespołu „Kasinanie". Spory ruch i zainteresowanie towarzyszył wystawom przygotowanym przez Klub Młodych Twórców. Swoje prace prezentowali: Urszula Pegwind, Zbigniew Abram, Tadeusz Łuczeiko, Ryszard Pawlicki, Paweł Zlaja, Stanisław Blechut.

W czasie Konferencji rodzina jednego z delegatów powiekszyła się o potomka. W czasie gdy Rysiek Rogoziński mozolnie pracował nad programem Związku, jego małżonka, Wiesława, powiła synka. Piotr Kruk zaproponował imię dla niemowlaka. Propozycja została zaakceptowana, przy dwóch głosach wstrzymujących się. Młody Rogoziński będzie nosił imię Konrada IV Konferencyjnego...

Zimowe wczasy z ZSMP

Co robić w zimowe ferie? Wszystkim, którzy mieli kłopoty z odpowiedzią na to pytanie, z pomocą pospieszył Zarząd Wojewódzki ZSMP. Na zimową przerwę w zajęciach szkolnych przygotowano 10 obozów wypoczynkowych pod „samiuśkim Giewontem". Do uczestnictwa w obozach zachęcało nie tylko samo miejsce, ale i przygotowany program. Organizatorzy zapewniają: wycieczkę na Kasprowy Wierch, naukę jazdy na nartach pod okiem instruktora, kulig prawdziwie retro i dzień obozowicza, który pomysłami prostramowymi zapełnić mają sami uczestnicy. Będzie też... ale to już niespodzianka, której nie możemy zdradzić...

Oferty te ZW kierował do młodzieży szkolnej. Nadto przygotowano propozycje zimowego wypoczynku dla członków ZSMP ze środowiska wiejskiego i robotniczego. Obozy zlokalizowano również w Zakopanem.

W sumie z oferty wojewódzkiej instancji skorzysta ok. 400 osób. Nadto ZW ZSMP dysponował niewielką ilością miejsc na obozach w Szklarskiej Porębie i w Myślcu n. Popradem (ale te zgrupowania mają charakter bardziej szkoleniowy niż wypoczynkowy).

Podobnie jak w latach ubiegłych, ZW przygotował dwa obozy szkoleniowe — wypoczynkowe w Myślcu dla zespołów folklorystycznych: „Kasinianie" i „Krościenka", którym Związek mecenaset. W przygotowaniu zimowego wypoczynku pomaga ZW TPPR oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. (s)

ZMW Młoda wieś

Bez współpracy ani rusz!

Pewnego dnia zapytano mnie wprost: — Czym zajmuje się twoja organizacja? Zacząłem pryncypialnie, że dążenie do lepszego życia, podnoszeniem poziomu produkcji rolniczej, zaspokajaniem aspiracji oświatowych i kulturalnych. Mój rozmówca spojrzał na mnie z niedowierzaniem: — I to wszystko chcecie robić sami?

ZMW nie jest w stanie realizować swoich zadań bez współpracy z innymi organizacjami, administracją terenową i radami narodowymi. Dobrze działające koło nie może się obejść bez kontaktów z radnymi, spółdzielcami, kółkowiczami. Praca musi być ściśle powiązana z planami środowiska i działalnością innych organizacji. Czasem po prostu wystarczy włączyć się w czyjąś imprezę, w organizację rocznicy czy święta.

Drugą stroną medalu jest aktywny udział naszych członków w pracy rad narodowych i radzieczych. Niemal w każdym kole są młodzi pracownicy instytucji rolniczych i powinni oni zadbać o to, żeby Związkowi udzielano pomocy i poparcia. Nie zaniedbuje jednak obowiązków w ciałach przedstawicielskich, do których was wybrano.

Zastanówcie się, jak Związek wygląda w strukturach społeczno-politycznych w waszej gminie, wsi. Uważam, że klimat dla działania ZMW jest w Nowosądeckiem szczególnie przyjazny. Jesteśmy widoczni w partiach politycznych, ogniwach PRON, radach narodowych. Znacznie gorzej przedstawia się nasza obecność na szczeblu gminy. Myślę, że przygotowanie naszych koleżanek i kolegów do pracy w strukturach ogniw podstawowych to jedno z najważniejszych zadań Związku.

ZMW-owskie hasło „ZMW uczy, bawi, wychowuje" powinno patronować właściwemu podejmowaniu spraw wsi

ANNA SKWARŁO

Spotkanie z prof. Kolbuszem

Gminny Komitet ZSL i Zarząd Gminny ZMW w Łącku zaprosiły na spotkanie z tutejszą młodzieżą i rolnikami profesora Franciszka Kolbusza.

Podczas dyskusji dużo mówiono o ostatniej podwyżce cen na ciągniki i sprzęt rolniczy. Oto jedna z wypowiedzi:

— *Dlaczego na nasze barki przerzuca się złą pracę przemysłu? Rolnik zwiesi nie ucho, ani kroszy, bo to się zaraz odbije na wydajności. Dlaczego kupiony za grubą forsę rozrządzcz rozlatuje się po trzech dniach? Dlaczego jeden zwykły ząb do brony kosztuje 130 złotych? Jak się czcią przedsiębiorstwa i pracownicy produkujący buble? Chyba lepiej, żeby takie zakłady zlikwidować...*

Sekretarz GK ZSL, Kazimierz Gasbacz, powiedział, że dużo na wsi zależy od samych rolników. Im lepiej się zorganizują, tym bardziej będzie się liczył ich głos:

— *Trzeba docierać tam, gdzie są podejmowane decyzje dotyczące wsi. Szczególnie młodzi rolnicy powinni aktywniej działać w organizacjach rolniczych, aby tam dbać o swoje prawa.*

MIROSŁAW STRZELEC

KRONIKA

Nową przewodniczącą koła w Maszkowicach wybrano **Stanisławę Gromalę.**

*

W Grybowie odbyło się szkolenie członków gminnych komisji rewizyjnych ZMW. Doświadczeniami ze swojej pracy społecznej podzielili się m. in. przewodniczący WKR, **Stanisław Hyelak** i sekretarz ZW, **Tomasz Sieczotka.**

*

Podczas zebrania koła w Paszynie (gm. Chełmiec) słowa krytyki skierowano pod adresem fatalnie zaopatrzonego Klubu Rolnika. Przewodniczącą Lukrecję Mieszlek przedstawiła plan organizacji wieczorków karnawałowych. Natomiast z prelekcją o kulturze prawnej wystąpił działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, **Kazimierz Skoszeń.**

*

Nowy zarząd powołano w kole w Czarnym Potoku (gmina Łącko). Przewodniczącym został **Jan Pulit**, jego zastępcą — **Jan Bobak**, sekretarzem — **Bogusława Stachoń**, skarbnikiem — **Dariusz Hejnej.**

*

Obradował Zarząd Gminny ZMW w Masanie Dolnej. Podsumowano dotychczasową działalność i nakreślono plan działania na rok bieżący. Przewodniczącą ZG wybrano **Kazimierę Majerczyk.** W poniedziałku uczestniczyła wiceprzewodniczącą ZW, **Zofia Skwarło.**

*

Instruktorzy Związku, **Zofia Majerska** i **Irena Pietruczak** spotkali się z młodzieżą w Lubniu i Tenczynie. Przewodniczący kół, **Marta Szczepaniec** i **Antoni Jędrzycek**, omówili najbliższe zamierzenia kulturalne ZMW w swoich miejscowościach.

*

Dobiegają końca walne zebrania kół ZMW w gminie Mszana Dolna. **Zofia Steczek**, członkini plenum ZW, odwiedziła koło w Rabie Niżnej. W Kasinie Małej funkcję przewodniczącej koła powierzono **Małgorzacie Piwowarskiej.**

W Trzycierzu

Niełatwa jest dola instruktora ZMW. W sobotę spędza się z łóżka o świcie, aby zdążyć na dyżur do biura. Po południu wyjazd do Trzycierza na spotkanie z seniorami wsi. Organizatorzy — członkowie koła ZMW przy szkole rolniczej i opiekunka drużyny harcerskiej **Anna Baran** — tak serdecznie zapraszali, że nie wypada odmówić.

Opiekunka koła, **Teresa Kobielas** oraz szefowie kół — **Bogumiła Lewicka** i **Jerzy Hojnor** wszystkie przygotowania zapięli na ostatni guzik. Stoły zapełniono smacznymi plackami i napojami. W miłej atmosferze rozmawialiśmy z nazielnikiem gminy Korzenna, **Zbigniewem Szewczykiem**, a problemach rolników. Nie zapomniała o swoich byłych uczniach nauczycielka **Maria Jabłońska**, pracująca obecnie w Marcinkowicach. Wszyscy zaś byli wzruszeni wspomnieniami jednej z seniorek, pani **Szczepankowej.** Później były kwiaty, wspólne śpiewy i tańce, a przygrywała nam ZMW-owska kapela. Okazało się, że młodzi i starsi potrafią znaleźć wspólny język i razem świetnie się bawić.

WIESLAW KRACOŃ

JĘDRZEJ CIERNIAK

Był to człowiek, który serce i umysł poświęcił wiejskiej kulturze. Inteligent, który nie dał się wykorzenić z rodzinnego gruntu, twórca nowoczesnej koncepcji amatorskiego teatru ludowego.

Wywodził się z ubogiej, chłopskiej rodziny w powiecie brzeskim. W okresie II Rzeczypospolitej powołał instytut teatrów ludowych. Prowadził i organizował kursy dla instruktorów teatralnych, wycieczki do teatrów Krakowa, Lwowa i Warszawy dla nauczycieli wiejskich. Czasem zabierał ze sobą na głuchą wieś wielkiego reżysera i inscenizatora **Leona Schillera**, aby podpatrzyć ludowe obrzędy. W tradycji kulturalnej wsi od wieków bowiem istniał i rozwijał się zalążek autentycznego teatru ludowego, misterium, które lud sam ze swojej wyobraźni i fantazji tworzył; który mu służył w ważniejszych chwilach życia indywidualnego lub zbiorowego. Tym esłkowicie własnym i oryginalnym teatrem były wiejskie obrzędy: wesela, chrzciny, zaduszki, jasełka, szopki bożenarodzeniowe, topienie Marzanny, chodzenie po kolędzie lub z gaikiem-maikiem.

Cierniak zdawał sobie sprawę, że są to prawdziwe przedstawienia teatralne, z podziałem ról, dramaturgią, specyficzną scenografią i kostiumami dla aktorów, prostą, lecz piękną poezją i pieśniami. Przybywał do wsi, do amatorskich zespołów, urządzał widowiska, międzyszkolne pokazy teatralne i taneczne, które sam opracowywał. Był ku temu należycie przygotowany, promotorem jego kracy magisterskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim był wybitny historyk literatury polskiej, profesor **Ignacy Chrzanowski.**

Jako prezident działał Cierniak w akademickim kole Towarzystwa Wiedzy Ludowej. Po latach pierwszej wojny światowej (był ochotnikiem w powstających wojskowych formacjach polskich i brał udział w walkach) poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Potem całe lata pełnił funkcję wizytatora oświaty pozaszkolnej w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Blisko współpracował z **Ignacem Solarzem.** Podczas okupacji prowadził konspiracyjne nauczanie, pisał do podziemnej prasy. W 1941 roku hitlerowcy osadzili go na Pawiaku i rok później zamordowali.

MAŁGORZATA RACZYŃSKA

Mirosław Szczepaniak

Ja piszę wiersze — mówię do Ojca
rąbiącego drzewo
ten co pisze wiersze to ja
ten co rąbie drzewo to
mój Ojciec
piszę wiersz — zwracam się do
Matki
Matka kopie ziemię
ten co pisze wiersze to
ja
ta co kopie ziemię to
moja Matka
„wierszy twoich nikt nie wyda, bo nie
wiadomo, o co w nich chodzi, nawet by Bóg
nad nimi zapłakał" — ostrzega Matka
Ojciec patrzy na mnie
ja patrzę na twarz mojego Ojca
w bezruchu na moment zostajemy
jakbyśmy kogoś na zawsze
żegnali

Czy zmierzch klubów?

Nadal współpraca ZMW z wiejskimi klubami nie jest najlepsza. Członkowie Związku powinni aktywniej uczestniczyć w pracach społecznych rad klubowych, inicjować kulturalne przedsięwzięcia.

Kluby Rolnika finansowane są przez gminne spółdzielnie. Stanowią jednak niekwestionowaną własność wszystkich mieszkańców wsi. Szczególnie gospodarzem łącznego klubu powinna czuć się młodzież. Znam przykłady znakomitego godzenia interesów i zainteresowań ludzi z różnych grup wiekowych, zawodowych. Dobrze organizują prace z dziećmi i atrakcyjne oferty proponują kluby w rejonie Mszany Dolnej, Kobylanki, Kwiatonowic, Jasiennej, Mystkowa i Polnej. Tam właśnie członkowie ZMW są działaczami rad społecznych i motorem działalności klubów. Niestety, w wielu wsiach gminne spółdzielnie odstąpiły od zamiaru utworzenia klubów, stwierdzając, że jest to działalność nieopłacalna. Z takim stanem spotkałem się w Ubciu Gorlickim. W Dominikowicach, Szalowej (klub nadal jest nieogrzewany), Jankowej, Siołkowej myśli się tylko o zysku i próbuje robić interes na młodzieży, która ma przecież skromne kieszonkowe.

Klub powinien tętnić życiem, mini-imprezami, pogawędkami czy spotkaniami, a nie tylko sprzedawaniem paczków i przeterminowanej kawy. Zastanówmy się więc w kołach, jak udoskonalić pracę i funkcjonowanie klubów, jedynych placówek kulturalnych na wsi. Zarząd Wojewódzki ZMW oczekuje na konkretne pomysły i inicjatywy w tej sprawie.

RYSZARD POPARDOWSKI

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 5

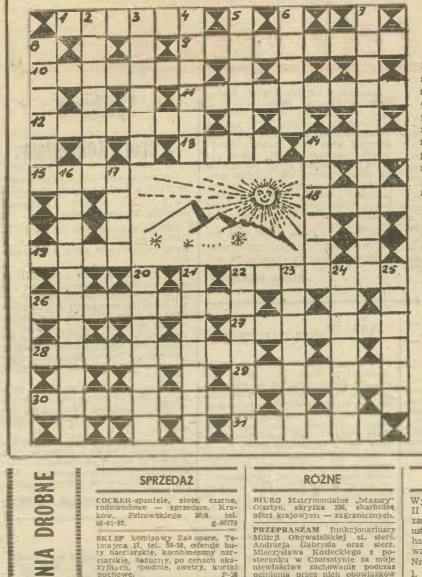

POZIOMO: 1) zgrzyt, 9) instruktor, 10) komedia Zapolskiej, 11) ptak, 12) śląskie Zakopane, 13) myśl przewodnia, 14) bat, 15) objaśnienie, 18) ryba o ciemnozielonym grzbiecie z poprzecznymi ciemnymi pasami, 19) na żołnierskiej głowie, 22) nad Łabą, 26) materiał do uszczelniania, 27) w klapie albo w nosie, 28) najwybitniejszy podróżnik średniowiecza, 29) kipiesie, 30) nie ma szczęścia, 31) w mechaniźmie zegarowym.

PIONOWO: 2) autor powieści „Śmutna Wenecja", 3) kajet, 4) na trasie Lublin — Krasnystaw, 5) składnik krwi, 6) spod znaku Eskulapa, 7) zbieracz, 8) ścierniisko, 14) potężne drzewo egzotyczne, 16) rowek na frzyzurze, 17) głos morza, 20) zwany jest ojcem historii, 21) ma duże efektowne kwiaty, 23) zajmuje się chowem zwierząt, 25) mieci albo dmuchawiec, 24) strój, odziet, 25) muzykant,

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 8 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

Poziomo: 1) syrena, 5) Sakara, 8) gawot, 9) rokoko, 10) raster, 11) Rytra, 12) parada, 15) proton, 18) narwal, 21) skalar, 24) akcja, 26) nestor, 27) mlewnd, 28) wapno, 29) Utrata, 30) Kastor.

Pionowo: 1) strup, 2) epoka, 3) agora, 4) kwit, 5) strop, 6) hasło, 7) akron, 13) ara, 14) dna, 16) rok, 17) oda, 18) nandu, 19) watra, 20) larwa, 21) Sanok, 22) awera, 23) radar, 25) cepy.

Za rozwiązanie krzyżówki nr 3, drogą losowania nagrody otrzymują: **Kazimierz Borkowski** ze Stróż oraz **Dariusz Zabrzewski** z Gorlic.

Ponadto rozlosowaliśmy trzy nagrody książkowe wśród najaktywniejszych krzyżówkowiczów w roku ubiegłym. Są nimi: **Tadeusz Jajko** z Podczerwonego, **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza oraz **Michał Bazielich** ze Starego Sącza.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

COCKER-spaniele, złote, czarne, rodowodowe — sprzedam. Kraków, Pstrowskiego 30/6, tel. 66-81-87. g-40779

SKIEP komisowy Zakopane, Tetmajera 17, tel. 50-38, oferuje buty narciarskie, kombinezony narciarskie, kalosze, pończochy, sweetry, kurtki puchowe. P-26

ZGUBY

REPEL Marii zam. Nowy Sącz listonosz 33/11 skradziono legitymację kombatancką 3140/24 wydaną przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD Nowy Sącz. D-83537

RÓŻNE

BIURO Matrymonialne „Manny" Olsztyn, skrytka 236, skarbnica ofert krajowych — zagranicznych.

PRZEPRASZAM funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej st. sierż. Andrzeja Gabrysia oraz sierż. Mieczysława Kołeckiego z posterunku w Czorsztynie za moje niewłaściwe zachowanie podczas pełnienia przez nich obowiązków służbowych w Klimczowcach w dniu 8 grudnia 1984 r. Benedykt Drozdek, Klimczowce 16. D-83538

KOMIS rzeczy używanych w Zakopanem, Tetmajera 17, tel. 50-38, przyjmie do sprzedaży sprzęt sportowy, buty narciarskie, narty, buty po nartach itp. oraz rzeczy sportowe. P-19

PRZETARGI

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie następujących robót remontowo-budowlanych:

1. konserwacja pokryć dachowych wraz z obróbkami blacharskimi i wymianą rur spustowych
2. renowacja elewacji zewnętrznych
3. prace ogólnobudowlane związane z modernizacją i adaptacją pomieszczeń
4. wykonanie instalacji wod.-kan.
5. zainstalowanie nowego pieca co.
6. malowanie pomieszczeń wraz ze stolarką okienną i drzwiową

ww. zakres prac dotyczy następujących obiektów Zespołu:

1. Ośrodek Zdrowia w Kamienicy
2. Ośrodek Zdrowia w Kasince Małej
3. Ośrodek Zdrowia w Dobrej
4. Ośrodek Zdrowia w Jodłownika
5. Ośrodek Zdrowia w Ujanowicach
6. Ośrodek Zdrowia w Tymbarku
7. Budynek mieszkalny w Sowlinach przy ul. Lenina 1 e
8. Apteka szpitalna w Limanowej
9. Szpital w Limanowej

Termin wykonania robót do końca 4 kwartału 1985 r. Wartość robót wyniesie ok. dziesięć milionów złotych. Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia o godz. 11 w budynku przed hotelem pracowniczym ZOZ (sekcja techniczna). Oferty należy składać osobiście w godz. 8—15 lub przesłać pocztą pod adresem: Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej ul. Świerczewskiego 61, z napisem: „przetarg" do 13 dni po dacie niniejszego ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki państwowej, spółdzielczej i nieuspołecznionej.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz prawo wyboru oferenta.

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 25 lipca 1984 r. sygn. akt II K 242/84, Jan Biernat, ur. 3.11.1920 r. w Mordarce, syn Jana i Anny z d. Chudy, zam. Limanowa, ul. Polna 6, został oskarżony o to, że w okresie od bliżej nieustalonego czasu do dnia 30 kwietnia 1984 r. w Limanowej nabył w placówkach handlu detalicznego wino i wódkę, a następnie bez wymaganego zezwolenia sprzedał je z zyskiem, tj. o przest. z art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. (Dz. U. Nr 35, poz. 230) i art. 221 § 3 kk w zw. z art. 10 § 2 kk

I. zostać uznany winnym przest. z art. 221 § 3 KK w zw. z art. 221, § 2 kk i art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. (Dz. U. Nr 35, poz. 230) w zw. z art. 10 § 2 kk i na zasadzie art. 221 § 2 kk w zw. z art. 10 § 3 kk oraz na zasadzie art. 35 § 3 kk wymierza oskarżonemu karę roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny, którą to karę grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określa na zastępczą karę 2 miesięcy i 10 dni pozbawienia wolności

II. na zasadzie art. 73 § 1 i art. 74 § 1 kk karę zawieszono na 3 lata

III. na zasadzie art. 48 § 1 kk rzeka przepadek na rzecz Skarbu Państwa 16 butelek wódki „Bałtyk" o poj. 1/2 i oraz 6 butelek wina bez etykiet o poj. 0,75 l — zdeponowanych w Urzędzie Skarbowym w Limanowej pod poz. Mag. 16/84.

IV. na zasadzie art. 49 kk, orzeka podanie wyroku w tygodniku „Dunajec"

V. na zasadzie art. 517 § 1 kpk zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 100 zł, zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 10.000 zł. Ponadto prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, II Wydział Karny z dnia 9 listopada 1984 r. sygn. akt. II Kr 3.43/84, z powodu wniesionej rewizji przez obrońcę oskarżonego od wyroku Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 25 lipca 1984 r. sygn. II K 242/84.

1. zaskarżony wyrok Sąd Wojewódzki zmienia w ten sposób, że uznaje osk. Jana Biernata za winnego tego, że dnia 30 kwietnia 1984 r. w Limanowej sprzedał bez wymaganego zezwolenia 1 butelkę wódki „Bałtyk" po cenach wyższych od obowiązujących, która uprzednio nabył w przedsiębiorstwie handlu detalicznego, czym dopuścił się czynu z art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. (Dz. U. Nr 35, poz. 230) i art. 132 § 2 kk i na mocy art. 43 ust. 1 wyżej cyt. ustawy skazuje go na 25.000 zł grzywny z zamianą w razie uchylenia się w terminie na 1 miesiąc i 20 dni zastępczej kary pozbawienia wolności przyjmując 1 dzień tej kary za równoważny kwocie 500 zł.

II. na mocy art. 48 § 1 kk orzeka przepadek na rzecz Skarbu Państwa 1 butelki „Bałtyk" zdeponowanej w Urzędzie Skarbowym w Limanowej pod poz. magazynową nr 16/84, a na zasadzie art. 199 kpk zarządza zwrot oskarżonemu pozostałych butelek alkoholu, zdeponowanych w tym samym miejscu, a opisanych w pkt. III zaskarżonego wyroku.

III. w pozostałej części zaskarżony wyrok utrzymuje w mocy i zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa 500 zł tytułem kosztów postępowania i 2.500 zł opłaty za obie instancje łącznie.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegjum Rejonowego dn. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z d nia 24 listopada 1984 r. nr rej. 1303/84, **JERZY ŚWIETOR**, syn Józefa, urodz. 30.IX.1957 r., zamieszkały w Gorlicach, obwiniony o to, że dnia 9 października 1984 r. około godz. 20.10 w Gorlicach na ul. Mickiewicza, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu używał słów wulgarnych, bił się z Ryszardem Skrobotem, przez co zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 14.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-353

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Gizka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny) Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 49 Telefony: 238-36, 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie ul Wielopole 1 pok 58, telefon 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul Wiślna 2 Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 23 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1152-201045-139-11 Nr indeksu 35657

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 25 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał do 31 sierpnia na IV kwartał

na ekranie TV

PIĄTEK — 1 II

PROGRAM I

9.00 Telefeleje najmłodszych
10.50 DT — wiadomości
11.00 „Dialog" (1) — film prod. ZSRR
16.25 Program dnia
16.30 Teatr dla dzieci — Maria Kowtaniuk: „Szewczyk Dratewka"
17.30 DT — wiadomości
17.40 „Myśl i słowo"
18.00 „Warszawski Panteon" — film dok.
18.25 „Wszystkimy na państwowie miesiącu" — poprzed. dok.
19.00 „Sądzeni"
19.10 „Tele-gol"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Dialog" (1) — film prod. ZSRR
21.45 DT — komentarze
22.10 „Bez próby" — „Trój dźwięk"
23.10 Studio sport
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 Program dnia
17.05 „Szach — mat"
17.30 „Oferty nauki polskiej"
18.00 „Spróbuj sam"
18.30 Kronika
19.00 Piosenki dla dzieci
19.20 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata
20.30 „Znuja" — monolram.
21.35 DT — wydarzenia
21.30 „Przyjaźń nutami pisana"
22.00 „Lalczarka" (1) — film. fab. USA
23.15 DT — wiadomości

SOBOTA — 2 II

PROGRAM I

8.23 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Historia dziennału polskiego — Sławomir Mrożek „Indyk"
12.05 „Interart '84" — program publ.
12.35 „Kroniki lat pierwszych"
13.15 „Poradnik rolniczy"
12.50 „Świat z bliska"
14.30 „Azymut"
14.55 Program dnia
15.00 DT — wiadomości
15.10 Telewizyjna lista przebojów
15.30 „W świecie ciszy"
16.00 „Lalka" (5)
17.30 Studio sport
18.10 Loteowanie Dużego Lotka
18.20 „Pegasus"
19.00 „Olimpiada Bolka i Lolka"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedź syn" — wkolsi film obyczj.
21.35 „Czas" — magazyn publ.
22.05 DT — wiadomości
22.10 Wiadomości sportowe
22.45 „Agencja Polfei przedstawia"
23.30 Kino nocne — „Przynęta" — film sensa prod. USA

PROGRAM II

11.00 DT — wiadomości
11.30 Filharmonia „Dwójki"
12.00 „Dzi sobóty do sobóty"
12.15 „Trzy kwadranse ze sportem"
16.00 Pisaje, pisaje...
16.50 Dla dzieci — „Podróże na balonie Eliwowej"
14.30 „Ze sztuką na ty"
16.00 Widowiska
16.30 „Kiedy cię ukradną" (6)
16.55 „Gorąca linia"
17.25 „Kiedy cię okrzeją" (2)
17.40 „Rodowód człowieka" (3)
18.30 Kronika
19.00 „Spektrum"
19.30 Dziennik
20.00 „Bez na bis i nie tylko..."
21.35 Studio sport
21.30 „Wybrańcy Melpomeny" — Nina Andrzyczi
22.30 DT — wiadomości
22.35 „Pustelnia Parmeńska" (1) — film prod. RFN
23.25 Śpiewa Gayga

NIEDZIELA — 3 II

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień" — mag. sekcjany
9.00 „Telewizjonek"
10.30 DT — wiadomości
10.30 „Przygody robót" (13 — ostatni)
11.00 „Decydujący front" — film dok.
11.50 „Estrada folkloru"
12.05 „Siedem anten"
13.05 „Kraj za miastem"
13.30 V Ogólnopolski Konkurs Tańca i Choreografii
14.10 Telewizyjny Festiwal Widowisk Leśnych — Hanna Januszewska „Kot w butach"
16.00 DT — wiadomości
16.16 Program dnia
16.15 „Tam, gdzie rośnie wanilia" (8)
16.00 „Orient express" (5)
17.00 Studio sport
17.50 „Kulisy wielkiej polityki"
18.30 „Antena"
19.00 D'Artagnan i trzej muszkieterowie"
19.30 Dziennik
20.00 „Shogun" (6)
20.45 „Lata — tworzenie historii"
21.50 Sportowa niedziela
22.30 DT — wiadomości
22.35 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej" (55)

PROGRAM II

9.35 Film dla nieużytkowych — „Orient express" (5)
10.30 „Muzycy w mundurach" — wojsk. progr. publ.
11.00 DT — wiadomości
11.20 „Gimnastyka przy muzyce"
11.30 „Bliżej natury"
11.40 Śpiewa Johanna Arnold
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 „Niedziela w Kazimierzu Wielkiej"
13.00 „Kino — Oko"
14.00 Studio sport
14.25 „Gołębym był..."
16.15 Kino familijne
18.00 „Jutro poniedziałek"
16.30 Koncert Billy Joela
17.30 „Szlonek z Szemy" (6)
18.25 „Wywiadowcy w Tokio" — progr. dok.
19.00 „Moja muzyka" — Andrzej Jaroszek
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Wakół estrady"
21.30 DT — wiadomości
21.35 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Pulsorów" (1)
22.30 Galeria „Dwójki"

PONIEDZIAŁEK — 4 II

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 Festiwal Widowisk Leśnych
17.10 DT — wiadomości
17.20 „Z filmoteki 40-lecia"
18.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Sabio"
19.00 „Bajki o Szelmie"
19.10 „Echa stańczyków"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — Ferenc Karinthy „Rejsy"
21.55 „Rytm czasu"
21.45 DT — komentarze
22.10 Kronika mistrzowów świata w naszczerstwie alepejskim
23.55 „Kontakty"
23.05 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.30 Śpiewa Michaela Lindsrve
18.00 „Prosto z mosta"
18.30 Kronika
19.00 „Maestro" (3) — telefaszyl
19.20 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 „Spotkanie z balladą"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Oblicza polskiego kina — „Skarby"
23.20 DT — wiadomości

WTOREK — 5 II

PROGRAM I

9.00 Telefeleje najmłodszych
10.50 DT — wiadomości
11.00 „Babcia chyba oszalała" — film prod. CSRS
12.00 Studio sport
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci — „Kozłołek Małołek" — w z Kornela Makuszyńskiego
17.30 DT — wiadomości
17.30 „Pa — pewnym osiełłu" (4)
18.00 „Spotkanie wszystkie"
18.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy"
19.00 „Małowy chłopiec"
19.00 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Rebecia chyba oszalała" — film
21.35 Studio sport
22.20 DT — komentarze
22.45 „Tak było... 1984?"
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.35 „Szach — mat"
18.00 „Fikus"
18.30 Kronika
19.00 „Kosmiczny test" (3) — telefaszyl
19.20 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Studio sport
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Wieczór w teatrze z Andrzejem Zrzywskim
23.35 DT — wiadomości

ŚRODA — 6 II

PROGRAM I

9.00 Telefeleje TDC
10.50 DT — wiadomości
11.00 „Engagement" — polski film tel.
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci — „Damroka i Gryf"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Loteowanie Małego Lotka i Expreso Lotka
17.40 Studio sport
18.10 „Czy chcemy samorządu?" — pa. publ.
19.00 „Miś Uszatek"
19.10 „Zakochanie w zieraf"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Engagement" — polski film tel.
21.10 „Wieslaw" — film dok. o Wiesławie Gamulce
22.15 DT — komentarze
22.40 Studio sport
23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.35 „Muzyka po pracudzie"
18.00 Zwierzęta świata
18.30 Kronika
19.00 „Zbliżenia"
19.20 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 „Przyjaciołka telewizja"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Bliżej prawa"
22.00 Studio sport
22.40 DT — wiadomości

CZWARTEK — 7 II

PROGRAM I

9.00 Telefeleje TDC
10.50 DT — wiadomości
11.00 „Bergerac" — film krym.
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci — „Baśń o zaklętym kozłoczowie"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Interstudio"
17.55 „Człowiek dla człowieka"
18.05 „Pakos"
18.30 „Sonda"
19.00 „Latający zajączek"
19.10 Konto „M"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Bergerac" — ang. serial krym.
21.10 „Zawsze po 21-ej"
21.50 DT — komentarze
22.15 Studio sport
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.20 Program dnia
17.35 Telefunarki marzeń
18.00 „Kraj dobrzący kultury"
18.30 Kronika
19.00 „Wędrówki starszaniejącej wyspy lat" — film dok.
19.16 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Teatr muzyczny na ekranie
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Studio sport
22.15 „Spotkanie pokoleń"
22.45 DT — wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wać kota w worku, zobaczysz na własne oczy jak wygląda Sadyjówka.

Pan Antoni puścił kilka kłębów dymu z fajeczki, roztarguiony wzrok wbił w okno i zamyślił się głęboko. Brzmiał mu w uszach mirwy i montonny dźwięk upartego deszczu, kropie jedna po drugiej uderzały w szyby i spływały leawo zaćmiewając widok Plant, po których snuły się ciemne sylwetki rzadkich przechodniów, chroniących się pod parasolami.

Pod wpływem złośliwego powiewu chłodnego wiatru gięły się bezradnie konary kasztanów, tracąc ostatnie ślady swej kraszy. Bezlitośnie atakowane biednie pozłółkłe liście przesiąknięte wilgocią padały bezbronnie jak martwe ofiary ścieląc się obficie u stóp drzew, których były ozdobą.

„Jesień kapie złotem, Podole płaczi się w słońcu" — przeniknęło Pałowicowi przez myśl i wydało mu się, że słyszy głos Stefci i widzi ją na tle rozzłoconych borów.

— Pakuj rzeczy, dziś jadę do Koralówki — padł z jego ust rozkaz, gdy wezwany służący wszedł do pokoju,

*

— Przyjechałeś w samą porę, mój drogi, interes nie cierpi zwłoki, bywa jak zając, ucieka, a taką drugą Sadyjówkę ze świecą szukać, pokładam ci słoto jabłko, sam się przekonasz, gdyż wiecznie pojedemy ją oglądać — rzekł na pożegnanie Władysław, witając rzeźbiarza. Poczciwa twarz kresowego szlachcica ozdobiona sumiastym wąsem promieniała radością na widok młodszego brata, dla którego żywił ojcowskie uczucie.

— Daj mi się przynajmniej przywitać z Haliną i dziećmi — odparł pan Antoni, ściskając po kolei każdego członka rodziny.

Państwo Władysławowstwo obdarzeni byli licznym potomstwem. Starsi synowie, uczęszczając do szkół, znajdowali się w Kijowie, bawiły w domu tray młodsze córeczki, które szyjaszek hojnie obdarzył cukierkami i zabawkami.

Godzina była wczesna, więc poczęstowano gościa sutym śniadaniem. Pani Halina, wygadana niewiasta, nikomu nie dała przejść do słowa. Mąż jej, nieco zahukany, nie próbował nawet przerwać tego potoku elokwencji, a tylko mruknął bratu:

— Pogadamy w drodze do Sadyjówki.

Z ust gadatliwej bratowej dowiedział się Pałowicz o testamencie hr. Aleksandra, który w dalszym ciągu był aktualnością całej okolicy.

Pani Halina nie pominęła żadnego szczegółu i swe opowiadanie zakończyła utartym już epitogiem.

—Nikt się nie mógł spodziewać, że ta młodziutka sierotka bez grosza tak zawołuje starego wujaszka, że każe mu zmienić testament i zdobędzie od razu fortunę, tytuł i męża; panny dzisiejsze są mądre i przebiegłe. Wprawdzie piękny Roger nie odznacza się wiernością, hula po dawnemu.

— Skąd ty możesz o tym wiedzieć, lepiej nie powtarzałabyś ploteк — wtrącił pan Władysław.

— Ależ mój kochany, cel jego częstych wyjazdów do Kijowa nie jest dla nikogo tajemnicą, wróble na dachu o tym świergocą, a ja nie miałabym wiedzieć? Sama go na ulicy spotkałam w towarzystwie prześlicznej brunetki. Hrabina mało co sobie z tego czyni, oczywiście mężna nie kocha, chodziło jej tylko o tytuł i fortunę, więc teraz używa i bawi się na swoją rękę. Całymi dniami goni konino na chartami w towarzystwie młodzieży całej okolicy, której w głowie zawraca i niemało znajdzie pocieszycielii

— Młoda jest, więc się bawi, nie ma w tym nic dziwnego, ani złego. Nie wiem, czy zawojowała starego wujaszka i kazała mu zmienić testament, nie zwierzał mi się z tym, ale słyszałem, że jest wielką gospodynią, potrafi wszystkim rządzić, a połowę swych dochodów przeznaczyła na cele dobroczynne. Gdyby wszyscy magnaci tak robili, nędza przestałaby istnieć — bronił Stefci poczynań pan Władysław.

— Widzę, że i ty jesteś dobrze poinformowany, gdy chodzi o urocza hrabinę.

— Stary Mrokowski, najbliższy sąsiad Halinowiec, mówił mi o tym, więc mu wierzę.

Rzeźbiarz milczał i słuchał z zaciekawieniem, starając się wyrobić własną opinię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PROGNOZY

Gdy w Gromnicznej z dachów cieczne, zima jeszcze się powlecze.

Kiedy w Gromnicznej gęś chodzi po wodzie, to będzie Wielkanoc chodzić po lodzie.

Lilie za Kołem Podbiegunowym

Delikatne, aksamitne lilie wyhodowano na otwartym polu za Kołem Podbiegunowym. Pomysł tego doktor nauk rolniczych Nikolaj Czernych. Przez trzy lata pracował nad hodowlą tego cieplo lubiącego kwiatu. W ubiegłym roku kwiatek nie tylko zakwitł, ale jeszcze dał nasiona. Radziecki naukowiec aklimatyzował tulaj także pszczoły. Selekcjonerzy Zapolaria zajmują się tym cieplo kwiatami; uprawiają takie warzywa i rośliny pastewne.

Z KRAJU RAD

Atomowy transportowiec

W Kerczu nad Morzem Czarnym buduje się pierwszy na świecie lodołamacz transportowiec o napędzie atomowym. Statek przeznaczony będzie do przewozu lichtug i kontenerów o standardzie międzynarodowym w rejonach arktycznych. Będzie miał wyporność 33.500 ton. Po wolnej od lodu wodzie będzie pływał z szybkością 21 węzłów na godzinę, a pole lodowe będzie pokonywać z prędkością 5 węzłów. Załoga będzie się składała z 64 osób. Do dyspozycji załogi, pracującej w ekstremalnych, arktycznych warunkach przewidziano m.in. saunę, basen, salę gimnastyczną.

Koparki z „Tallexu"

Zjednoczenie produkcyjne „Tallex" w Tallinie (Estońska SRR) jest jedynym w krajach RWPG producentem koparek drenażowych. Zakłady dostarczają jedną czwartą światowej produkcji tego rodzaju maszyn. Koparki powstają na bazie ciągnika kołowego „Białorus MTZ-82", są niezawodne i bardzo wydajne. Cechy te potwierdza eksploatacja koparek w 43 krajach. Polska zakupiła dwa tysiące tych maszyn, w Czechosłowacji pracuje ich ponad tysiąc. Znane są one także w Bułgarii, gdzie znajdują zastosowanie przy osuszaniu bagnistych terenów w rejonach naddunajskich. Z naszyą ze znakiem „Tallexu" zadowoleni są również odbiorcy z Iraku, gdzie służą przy układaniu rurociągu do przetaczania wody. Znają je też wykonawcy robót melioracyjnych we Francji i Austrii, chęć zakupu wyraziły firmy fińskie.

HOROSKOP

BARAN (21 marca – 20 kwietnia): nadchodzi bardzo dobry czas, możesz spokojnie zająć się tym, co cię najbardziej — będzie okazja pokazać się z najlepszej strony.

BYK: nie zwlekaj, powinieneś wreszcie uporządkować wszystkie swoje sprawy osobiste — poświęcisz, co mają do powiedzenia (o tobie) inni.

BLIŹNIĘTA: zanim coś zrobisz, namyśl się dobrze. Jesteś pełen energii, w działaniu charakteryzuje cię rozmach, dlatego czasem uważaj. Czekają cię podróże.

RAK: znów dą o sobie znać twój pesymizm i niewiara we własne możliwości — kłopoty w pracy do przezwyciężenia, potrzebna jedynie odrobina dobrej woli.

LEW: nie jest prawdą, że już najważniejsze cele osiągnąłeś, nie wolno ci być zadowolonym z siebie — przyda się odrobina niepokoju o własną pozycję, to potrafi cię zmobilizować.

PANNA: niestety, szykują się uciążliwe komplikacje, ale to także twoja wina, nie potrafisz się zdecydować — odrzuć dyżurne maski, to może pomóc przede wszystkim twoim bliskim.

WAGA: przyhamuj, odpocznij, znajdź czas na refleksje, zaszyj się w domu — opanuj nerwy i nie dopuszczaj do konfliktów, relaks bardzo ci się przyda.

SKORPION: bądź ostrożny, nie daj się wochłonąć kłopotom i trudnościom — przed tobą wiele dobrego, ale tylko wtedy gdy będziesz aktywny.

STRZELEC: będzie ci trudno, ale powinieneś zdobyć się na opanowanie, zachować zimną krew, nauczyć się cierpliwości — tylko wtedy możesz obmyślić wszystkie swoje posunięcia, które przybliżą cię do upragnionego celu.

KOZIOROŻEC: a może powinieneś raz zasnąć, odrzucić trzeźwość i rozsądek? — taka odmiana bardzo się w twoim życiu przyda, doda uroku.

WODNIK: nie zwracasz uwagi na swoich bliskich i przyjaciół, to błąd, który może ci pokrzyżować wiele planów — z innymi łatwiej będzie ci walczyć o swoje.

RYBY: raz będzie wszystko wspaniale, innym razem fatalnie — ale ty dobrze znosisz taką huśtawkę nastrojów, nie powinno cię to wyprowadzać z równowagi.

WYBRAŁA BEATA DEMBOŃSKA

RozMaitości

Słówko o Szogunie

Serial TV „Szogun", film oparty na książce Jamesa Clavella pod tym samym tytułem cieszy się zainteresowaniem widzów.

Autor książki urodził się Australii, w rodzinie anglo-irańskiej, a wychowywał w Anglii. Jego znajomość tradycji, kultury i języka Orientu wynika m.in. z lat wojny, kiedy jako kapitan artylerii Królewskich Sił Zbrojnych dostał się do niewoli i od 1942 r. przebywał w obozie jenieckim w Changi. Po wojnie zabrał się zawodowo do pisania. Powieść „Król Szczurów" oparta na osobistych doświadczeniach przyniosła mu sławę i stanowisko scenarzysty w Hollywood.

Akcja „Szoguna" toczy się w okresie wielkich odkryć geograficznych i zażartych wojen pomiędzy katolickimi potęgami morskimi — Hiszpanią i Portugalią a protestanckimi — Anglią i Holandią. Dzięki kradzieży map i locji Anglia miała wysłać — wbrew interdyktowi papieskiemu — okręty na dalekie wody Azji i Afryki, podzielone decyzją Rzymu między Hiszpanię i Portugalię.

W czasie przybycia Blackhorna alias Adamsa (gdyż takie nazwisko nosił autowtyczny żeglarz angielski, na którym wzorował się Clavell) Japonia zęstała zamknięta przed cudzoziemcami. Było to państwo rządzone przez cesarzy. Faktyczną władzę w Japonii pełnili jednak szogunowie — naczelni dowódcy zbrojnych sił cesarskich. Przybycie Blackhorna na pokładzie nowoczesnego statku uzbrojonego w działa zdolne skruszyć każdą z niezdobytych dotąd fortec japońskich pozwoli przeważyć szalę zwycięstwa na rzecz tego udzielnego księcia, który posiądzie broń i umiejętności Blackhorna.

(„Panorama")

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

— 13 —

Obowiązki Fałowicza ograniczyły się do tych, którymi się sam obarczył. Nie było pod słońcem człowieka wolniejszego. Pożwiędł się, stuce i żył dla niej. Kwestie materialne mało go obchodziły, nie był bogaczem, lecz średnio zamożnym współwłaścicielem majątku na Podolu. Opiekę nad swymi doczesnymi dobrami powierzył starszemu bratu.

Od paru lat mieszkał stale w Krakowie uważając wawelski gród za najodpowiedniejszą siedzibę dla artysty. Lubiano go w licznym gronie krewnych, znajomych i przyjaciół, wśród których zyskał sobie na przezwisko „starego kawalera" [illegible] był w sile wieku, bowiem nie mógł go sobie wyobrazić żonatego lub nawet zakochanego.

Po włoskich lazaretach, Jagiellońska stolica wydała mu się szara i zamglona; nie zdarzyło mu się jeszcze powracać z taką niechęcią do swego samotnego mieszkania na Plantach.

Nawet widok pracowni, ulubionego swego zaątka, nie sprawił mu żadnej przyjemności. Zdobiące go obrazy wydały mu się martwe. Spojrzał na nie okiem krytycznym.

— Jestem po prostu marnym dyletantem — mruknął niezadowolony — daleko mi do artyzmu dawnych mistrzów, nie potrafię oddać mych myśli i uczuć z ich siłą wyrazu i jasnością.

Mijały dni, a Fałowicz czuł się dalej w ponurym usposobieniu, ogarnięty dziwnym zniechęceniem. Próbował zabrać się do pracy, lecz nic go zadowolić nie mogło, rzeźbił bez entuzjazmu, dla zabicia czasu.

— Co mi się stało, u diabła — myślał — trawi mnie śmiertelna nuda, życie jakie tu wiodę tak mi dokuczyło, że się chyba ożenię, powiesze, albo zmienię miejsce pobytu.

Nie chciał jechać na Podole, brata kochał, lecz wolał go widzieć samego. Uznawał zalety bratowej, lecz drażniły go jej ruchy, krzykliwy głos i banalność utartych zdań, które wygłaszała bezapelacyjnie.

Nie chciał również zbyt skwapliwie korzystać z zaproszenia Sternmutów, aby nie wydać im się [illegible]

Pewnego dnia otrzymał z poczty dwa listy, na jednej z kopert poznał pismo brata, drugą zaś była zaadresowana nieznaną kobiecą ręką.

Rozpieczętował ją i ujrzawszy podpis Stefi jął czytać z wielkim zainteresowaniem.

Styl był miły, jasny, pogodny, opisywała mu swe życie na wsi, przypominała obietnicę przyjazdu. *Jesień kapie złotem, Podole płaci się w słońcu. Niech pan korzysta z ostatnich promieniistych dni, aby nas odwiedzić zanim się zacznie listopadowa słota.*

Fałowicz przeczytał list dwa razy i schował go do szuflady biurka, następnie rozpieczętował drugą kopertę i niemało się zdziwił na widok sporych zapisanych arkuszy. Styl pana Władysława bywał zwykle lakoniczny.

— Musi mieć jakiś ważny interes — zawyrokował, zapalając fajeczkę.

W jakoie chodziło o kupno niewielkiego majątku, leżącego w pobliżu Korolówki, rezydencji pp. Władysławowstwa.

S:mać ziemi niezbyt obszerny, lecz świetnej jakości, graniczący z halimowieckim lasem, możliobymy go łatwo nabyć do spółki, interes dla nas obu korzystny. Dwór wygodny i w niezłym stanie, gdybyś w ciągu letnich miesięcy chciał mieszkać na wsi, siedziba gotowa. Jeśli mogę proponuję trafić do rezydencji, przyjeżdżaj niezwłocznie, ponieważ nie należy kwa-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)